



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 18 listopada 2025 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 19,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 267.II064, 1

Nakład 96 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś

KALENDARZ
PRZYRODNICZY
ADAMA WAJRAKA

Temat dnia

Kolej idzie
na rekord

– Rozkład jazdy, który zacznie obowiązywać za miesiąc, będzie o 30 proc. lepszy pod względem liczby pociągów od tego, który mieliśmy dwa lata temu – mówi wiceminister infrastruktury.

► 4-5

Polska

Schwytyany
cyberterrorysta

Groził wysadzeniem szpitali, szkół i biur polityków. Służby polowały na niego cztery lata.

► 7

Świat

Polonia
pokochała AfD

FOT. JAKUB WIŁDEK / WYBORCZA

Poparcie dla Alternative für Deutschland wśród Polaków mieszkających w Niemczech wzrosło z 4 do 33 proc.

► 8

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908129

47>

Czy to jeszcze wojna hybrydowa?

Rosja przekroczyła
kolejną granicę

Atak na linię kolejową Warszawa – Lublin, który miał miejsce w miejscowości Mika pod Garwolinem, to nowa jakość w rosyjskiej dywersji wymierzonej w Polskę.



Bartosz T. Wieliński

Ataki na infrastrukturę kolejową w Europie trwają od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Sabotażyści podpalali rozdzielnie, przecinali kable systemów sterowania. Ataki prowadziły do wielogodzinnego paraliżu ruchu kolejowego.

W Polsce opłacani przez Rosję ludzie osiągalni podobne efekty, nadając zatrzymujący pociągi sygnał radio-stop. Jednak atak na linię kolejową Warszawa – Lublin, który miał miejsce w miejscowości Mika pod Garwolinem, to nowa jakość w rosyjskiej dywersji wymierzonej w Polskę. Do zniszczenia torów użyto materiałów wybuchowych. Podłożono je

zgodnie z zaleceniami podręczników do dywersji: na kilkumetrowym nasypie, tam, gdzie linia wchodziła w łuk. Gdyby maszynista nie zauważył wyrwy w torze, pociąg mógłby wypaść z trasy i spaść z nasypu. Doszłoby do katastrofy, byłoby wiele ofiar. Pytanie, czy Rosjanie chcieli nas tylko nastraszyć, pokazać, że są w stanie przeprowadzić w Polsce operację z użyciem materiałów wybuchowych i nie liczą się z tym, że zabiją ludzi. A może polowali na konkretny cel? Tą trasą jeżdżą pociągi relacji Warszawa – Kijów, którymi na Ukrainę podróżują też obywatele innych krajów Zachodu. Uderzenie w taki pociąg byłoby potężnym ciosem dla walczącej Ukrainy, dla Polski, dla NATO.

Atak może dotknąć
każde polskie miasto

Nalot rosyjskich dronów w nocy z 9 na 10 września i zestrzelenie kilku maszyn przez polskie i holenderskie myśliwce był wydarzeniem bezprecedensowym, które zmieniło sposób

funkcjonowania naszego państwa. Uświadomiliśmy sobie, że wojna w Ukrainie wbrew temu, co twierdzą politycy skrajnej prawicy i trolle opłacane przez Rosję, jest naszą wojną. Dotyczy to nie tylko terenów przy granicy z Ukrainą czy Białorusią. Skutki mogą dotknąć każde polskie miasto.

Rosyjski sabotaż na kolei to dowód na to, że zagrożenie wzrosło. Trzeba zaostrzyć nadzór nie tylko nad liniami kolejowymi, ale w ogóle nad całą infrastrukturą w naszym kraju. Nie można wykluczyć, że w kolejnym ataku Rosjanie wezmą na cel wodociągi czy elektrownie.

Bardzo ważne, by z przekazem o zagrożeniach dotrzeć do ludzi. Obywatelska czujność i współpraca społeczności z policją mają kluczowe znaczenie. Jednocześnie rząd musi podjąć walkę z rosyjską dezinformacją, która zalewa internet. Szacuje się, że po wrześniowym nalocie

dronów wpisy fałszywie oskarżające o atak Ukrainę dotarły w naszym kraju do 8 mln ludzi. Już widać, że po incydencie pod Garwolinem rosyjskie narracje idą w tym samym kierunku.

Dlaczego piszę „rosyjskie”, choć nikogo jeszcze nie zatrzymano? Bo tylko Rosja ma interes w tym, by siać w Polsce terror, uderzać w strategiczne połączenia naszego kraju z Ukrainą, szczerzyć na Ukraińców i skłócać ze sobą Polaków. Szkoda, że politycy opozycji zapomnieli, w jakich przyszło im żyć realiach.

Wczoraj od rana ministrowie byłego rządu PiS wieszali psy na następcach, a politycy Konfederacji obwiniali o sabotaż na kolei Ukrainę. Mam wrażenie, że nie potrzebujemy rosyjskich dywersantów, wykończymy się sami.

Potrzeba jedności,
nie sporów

Tymczasem mamy do czynienia z sytuacją, która wymaga wygaszenia sporów i jedności. Mam nadzieję, że rozumie to prezydent Karol Nawrocki i niezwłocznie podpisze wstrzymane nominacje na pierwsze stopnie oficerskie dla funkcjonariuszy służb specjalnych. W czasie zagrożenia wstrzymywanie awansów tych ludzi tylko po to, by zrobić na złość rządowi, byłoby działaniem na szkodę państwa. ► 6

Gdyby maszynista nie zauważył
wyrwy w torze, pociąg mógłby
wypaść z trasy i spaść z nasypu.
Doszłoby do katastrofy,
byłoby wiele ofiar

Judyta
Watoła

Limit zarobków lekarzy to głupi pomysł

Koncepcja wprowadzenia limitu zarobków dla lekarzy to dowód na to, że choć komuna upadła 36 lat temu, nadal tkwi nam w głowach.

Coroczne podwyżki zapisane w ustawie o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia dotyczą wszystkich pracowników medycznych, nie tylko lekarzy. Wprowadził ją rząd PiS, ale poparła wówczas także Koalicja Obywatelska.

Ustawę trzeba dziś zmienić. Eksperci powtarzają to od dawna. Obecny rząd nic z tym jednak nie robił. Szansa, że na „obniżki podwyżek” zgodzi się prezydent, nie są chyba duże, choć w PiS też widzą, że kran z pieniędzmi trzeba przykręcić, bo NFZ tonie.

Na stole jest kilka propozycji: zamrożenie ustawy na dwa lata, obniżenie wskaźników, według których obliczana jest wysokość podwyżek, i wprowadzenie limitów dla lekarzy. Ich maksymalne wynagrodzenie miałoby wynosić 240 zł za godzinę i ok. 48 tys. zł brutto na miesiąc. Z wielu powodów to rozwiązanie głupie. Przede wszystkim wielu lekarzy niezadowolonych z takich stawek będzie leczyć już tylko prywatnie. Stanie się to, co zdarzyło się w stomatologii. NFZ za leczenie

zębów płaci tak mało, że lekarze stomatolodzy nie są zainteresowani kontraktem i większość z nas leczy zęby komercyjnie.

Po drugie, zacznie się kombinowanie, jak ominąć przepisy i zapłacić jednemu czy drugiemu lekarzowi więcej, żeby utrzymać go w szpitalu. Inaczej szpital straci kontrakt na takie czy inne

Wprowadzenie urzędowego limitu pensji wytrąca z ręki dyrektorom szpitali kolejne narzędzie do kształtowania polityki płacowej

leczenie, bo nie spełni wymogów stawianych przez NFZ.

Po trzecie, ogólny limit zarobków jest zły z zasady. Nie jestem fanatyczką wolnego rynku, przeciwnie, im dłużej żyję w kapitalizmie, tym bardziej go nie lubię. Nie znaczy to jednak, że chciałabym powrotu komuny. A wprowadzenie urzędowego limitu pensji przypomina właśnie komunę. Wytrąca z ręki dyrektorom szpitali kolejne narzędzie do kształtowania polityki płacowej.

Już ustawa o minimalnych wynagrodzeniach była pod tym względem zła. Minimum ustala bowiem na tak wysokim poziomie, że w większości szpitali dyrektorzy nie mają dość pieniędzy, by wyróżniających się pracowników nagradzać wyższymi zarobkami. Wprowadzenie górnego limitu doprowadziłoby do jeszcze większego spłaszczenia pensji. Owszem, kominy nie są dobre, ale płacenie tyle samo za to, czy się stoi, czy się leży, jest jeszcze gorsze. Demotyduje, a nawet demoralizuje.

Poza tym maksimum szybko może się stać nowym minimum. – Pokazałem lekarzom, ile ma wynieść maksimum, a oni: „Fajnie, dyrektorze, dostaniemy podwyżki”. Dla nich jest jasne, że po wprowadzeniu minimum wszystkim będzie się należało po 40 tys. na miesiąc – mówi dyrektor średniej wielkości szpitala na Śląsku.

I tak kolejna próba uregulowania systemu doprowadzi do jego wykoślawienia. ●

Andrzej rysuje



Zjednoczone Emiraty Arabskie Airshow w Dubaju



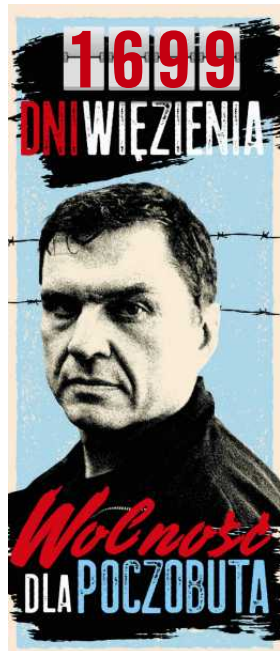
17 listopada 2025 r. Jeden z pokazów lotniczych podczas Dubai Airshow.

Liczba dnia

12

MLN EURO
Tyle zapłacił rząd Angoli za możliwość rozegrania przez reprezentację tego państwa meczu piłkarskiego z drużyną Argentyny.

► Wyborcza.pl



Wybory prezydenckie w Chile

Skrajna prawica kontra skrajna lewica

W pierwszej turze wyborów prezydenckich w Chile najwięcej głosów zdobyła kandydatka z partii komunistycznej Jeannette Jara – ok. 27 proc. Jose Antonio Kast z ultraprawicowej Partii Republikańskiej – ok. 24 proc.

Jara ma 51 lat i pochodzi z ubogiej rodziny. Jest absolwentką administracji publicznej i prawa. Od 14. roku życia działała w podziemnej partii komunistycznej.

Za czasów drugiego rządu Michelle Bachelet (2014-18) Jara doradzała mu w sprawach społecznych, a w rządzie Gabriela Boricia była ministram pracy.

Domaga się wprowadzenia powszechnego dochodu socjalnego w wysokości 700 dolarów amerykańskich, rozszerzenia świadczeń społecznych i zwiększenia budżetu publicznej służby zdrowia.

Mimo że starała się zerwać z wizerunkiem działaczki partii, która nie wyrzekła się dyktatury proletariatu, i zbiegać o głosy jako postępową reformatorkę, jej przywiązanie do mitu rewolucji, zwłaszcza kubańskiej, prześladowało ją przez całą kampanię wyborczą. Pytana o dyktaturę na Kubie odpowiadała wymijają-



co: – Na Kubie mają inny ustrój demokratyczny niż my.

Jej przeciwnik Jose Antonio Kast to 59-letni prawnik, jawny wielbiciel dyktatury wojskowej (1973-89) i odwieczny działacz propinochetowskiej prawicy. Jest synem emigranta z Niemiec, byłego żołnierza Wehrmachtu w czasie drugiej wojny światowej oraz członka NSDAP.

Kilka lat temu Kast zerwał z partią postpinochetowską UDI (Niezależna Unia Demokratyczna) i założył jeszcze bardziej skrajną Partię Republikańską.

W kampanii powtarzał, że generał Pinochet miał wielkie zasługi dla Chile, a gdyby żył dzisiaj, zapewne głosowałby na niego.

Popierał i podziwiał byłego prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro, skazanego w tym roku na więzienie za próbę zamachu stanu, a wyrok na

niego uważa za polityczną zemstę.

Podziwiał także prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa jako „bojownika o wolność” i nie ma nic przeciwko amerykańskiej inwazji na Wenezuelę.

Jest katolikiem, wrogiem aborcji i małżeństw jedнопłciowych oraz ojcem dziewięciorga dzieci. Chce deportować nielegalnych imigrantów i budować okopy na granicy z Peru, żeby powstrzymać ich dalszy napływ. Domaga się cięcia wydatków publicznych i okrojenia uprawnień państwa.

Podział poparcia w pierwszej turze, gdzie czworo kandydatów autorytarnej i umiarkowanej prawicy zdobyło ok. 70 proc. głosów, sprawia, że objęcie władzy przez wielbiciela dyktatury Pinocheta i zawziętego wroga imigrantów, wydaje się przesądzone. ●

Maciej Stasiński

FOT. REUTERS / RODRIGO GARRIDO (2)

JUTRO W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY EMERYTURY I WALORYZACJA

2

Emerytury i waloryzacja

Gazeta Wyborcza
Środa, 19 listopada 2025

Zanżone świadczenia

Prawie 100 tys. emerytów dostanie podwyżkę

Sejm zagłosował za podwyżką dla emerytów, którzy przez lata mieli zanżone świadczenia. Przeciwna podwyżka wyniosła ok. 220 zł miesięcznie, nie niektórzy dostaną nawet dodatkowe 400-500 zł.

Leszek Kostrzewski

– Ta podwyżka w pewnym stopniu sprawi, że niesprawiedliwości, które trwały latami, odejdą do przeszłości – mówi dr Marcin Więgodzka z Instytutu Emerytalnego.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.

Przyjął przez Sejm nowelizację ustawy emerytalnej w sierpniu podjął prezydent Karol Nawrocki.

O co chodzi? Odnosi do świadczenia świadczenia emerytalnego, które zostały zanżone w latach 2009-2019.



Osoby, które ode...

Ustawa na...

Jakie podwyżki?

Składki emerytalne

Jednym kliknięciem każda osoba ma państwowych i prywatnych emerytur

Miliony Polaków w jednym miejscu będzie mogło zobaczyć, ile odejdzie składek w ZUS, PPK, IKE czy IKZE. W tym samym miejscu każdy z nas dostanie informacje, jakiej może spodziewać się emerytury.

W lipcu Sejm przyjął ustawę w sprawie naszych składek emerytalnych i jednego do nich dostępu. – Teraz informacja o naszej przyszłej emeryturze będzie na wyciągnięcie ręki. To kolejny etap deregulacji i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Jakie składek?
Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

Py o co nowa ustawa? Ma, po to, aby kontrolować swoje składek. Niesie, milionem Polaków grozi błąd – emerytury i składek nieodprowadza na składek może jeszcze dodatkowo wypłacić na w lokopy na starość. Dlatego, gdy zauważymy manko na koncie emerytalnym, warto szybko reagować, np. wysłać do pracodawcy prośbę o wyjaśnienia.

Alb zapewnili własną wersję informacji o składek. Właśnie temu służy przyjęty przez Sejm projekt o nowym rejestrze emerytalnym i cyfryzacji – zniżyła w podjęciu do ręki z urzędem – mówi wice-minister cyfryzacji Dariusz Stander.

Ustawa ma wejść w życie 1 stycznia 2026 r.

WYBORCZA EMERYTURY I WALORYZACJA

Środa, 19 listopada 2025 | Redakcja prowadząca Beata Żurek

Emerytura

Dla większości wystarczy jej na ledwie 10 dni w miesiącu

Polak uważa, że na emeryturę będzie potrzebować 5-8 tys. zł miesięcznie, ale od razu dodaje, że spodziewa się dostać mniej niż 3 tys. zł. To i tak optymistyczne założenie, przynajmniej w przypadku kobiet.



Leszek Kostrzewski

Na początku kłóła lech. Obecnie przeciętna emerytura wypłacana przez ZUS wynosi 4 045 zł brutto. W danych ZUS widniał jednak wyznaczone różnice w zależności od płeć. Świadczenie mężczyźni to średnio ok. 5 tys. zł brutto, a kobiety – nieco ponad 3,4 tys. zł brutto.

Prawie 40 proc. pań dostaje emeryturę niższą niż 2,8 tys. zł, a tylko co siódma – więcej niż 5 tys. zł. U mężczyzn sytuacja wygląda zupełnie inaczej: ponad 40 proc. ma powyżej 5 tys. zł.

Skąd tak duże różnice na niekorzyść kobiet? Powodów jest kilka:

- niższy o 5 lat w porównaniu z mężczyznami wiek emerytalny (60 lat u Polak 65 u Polaków);

- mniej lat pracy to mniej odliczonych składek;

- niższe zarobki. W listopadzie 2024 roku średnie miesięczne wynagrodzenie brutto kobiet było niższe od wynagrodzenia mężczyzn o 856,91 zł;

- kobiety tracą też z powodu przerw w pracy związanych z urodzeniem i wychowaniem dziecka.

Z badań Eurostatu wynika, że w Polsce kobiety dwa razy częściej niż w innych krajach UE deklarowały obowiązką opiekunkę jako powód bierności zawodowej.

Jest źle, będzie gorzej

– Sytuacja kobiet na emeryturze w przyszłości będzie jeszcze gorsza. Mężczyźni też zrozumieli, że mają powodów do optymizmu – mówi dr Marcin Więgodzka z Instytutu Emerytalnego.

Wzrost emerytur ZUS. Polacy zarabiają kobiety jak i mężczyźni, a ich sytuacja jest lepsza, niż w innych krajach UE. Dlatego w obowiązką opiekunkę jako powód bierności zawodowej.

W raporcie zapytano pracujących rodziców – ile by im wystarczyło pieniędzy do przeżycia na emeryturze. 42 proc. respondentów zapo-

niło, że potrzebować będą od 5 tys. do 8 tys. zł miesięcznie, ale jednocześnie niemal tyle samo (44 proc.) przyznało, że spodziewa się świadczenia poniżej 3 tys. zł.

Czy ten paradyks jest uzasadniony? Jak się najbardziej. Dłsi trzej: stopa zastępowania, czyli stosunek średniej emerytury do średniej pensji, w naszym kraju spadł do ok. 30 proc.

Przed dziesięcioleciem (czyli w 2015 roku) ten wskaźnik wynosił 44 proc. – czyli prawie dwa razy więcej.

W prostym porównaniu: jeśli emerytura będzie wynosić pensji 12 ostatniej pensji, to jest słaby, już po 10 dni miesiąca zacznie brakować pieniędzy – czytamy w raporcie.

Do spłaty emerytur przyczynia się też kapitał pracujący. To bardzo ważna część naszej emerytury. Prawo do niego mają osoby, które pracowały przed 1999 rokiem.

Chodzi o to, że przed 1999 rokiem (data reformy emerytalnej) pracodawca przysłał składek zaliczanie na wszystkich pracowników. I te trafiały do jednego worka. ZUS rozdziela teraz te „zaległe” składek na poszczególne pracowników.

Dziś kapitał jest tak ważny? Był jest ważny, dzisiaj według badań korzystnego wariantu. To taki emerytalny swego czasu podziału. Kobi. kto ma kapitał, może liczyć na dużo wyższą emeryturę, a kto go nie ma – dostanie niską. A każdy nowy emeryt będzie go mieć, co jest dobrej.

Polaków. Niesie, wiele osób będzie miało skrajnie niskie świadczenia, poniżej minimalnego wskaźnika ustalonego przez państwo, za które nie będzie można wycofać się.

Jakiś ktoś krytycy w opracowaniu, świadczenie poniżej minimalnej emerytury (obecnie

Przed dziesięcioleciem (czyli w 2015 roku) ten wskaźnik wynosił 44 proc. – czyli prawie dwa razy więcej.

W prostym porównaniu: jeśli emerytura będzie wynosić pensji 12 ostatniej pensji, to jest słaby, już po 10 dni miesiąca zacznie brakować pieniędzy – czytamy w raporcie.

Do spłaty emerytur przyczynia się też kapitał pracujący. To bardzo ważna część naszej emerytury. Prawo do niego mają osoby, które pracowały przed 1999 rokiem.

Chodzi o to, że przed 1999 rokiem (data reformy emerytalnej) pracodawca przysłał składek zaliczanie na wszystkich pracowników. I te trafiały do jednego worka. ZUS rozdziela teraz te „zaległe” składek na poszczególne pracowników.

Dziś kapitał jest tak ważny? Był jest ważny, dzisiaj według badań korzystnego wariantu. To taki emerytalny swego czasu podziału. Kobi. kto ma kapitał, może liczyć na dużo wyższą emeryturę, a kto go nie ma – dostanie niską. A każdy nowy emeryt będzie go mieć, co jest dobrej.

Polaków. Niesie, wiele osób będzie miało skrajnie niskie świadczenia, poniżej minimalnego wskaźnika ustalonego przez państwo, za które nie będzie można wycofać się.

Jakiś ktoś krytycy w opracowaniu, świadczenie poniżej minimalnej emerytury (obecnie

Przed dziesięcioleciem (czyli w 2015 roku) ten wskaźnik wynosił 44 proc. – czyli prawie dwa razy więcej.

W prostym porównaniu: jeśli emerytura będzie wynosić pensji 12 ostatniej pensji, to jest słaby, już po 10 dni miesiąca zacznie brakować pieniędzy – czytamy w raporcie.

Do spłaty emerytur przyczynia się też kapitał pracujący. To bardzo ważna część naszej emerytury. Prawo do niego mają osoby, które pracowały przed 1999 rokiem.

Chodzi o to, że przed 1999 rokiem (data reformy emerytalnej) pracodawca przysłał składek zaliczanie na wszystkich pracowników. I te trafiały do jednego worka. ZUS rozdziela teraz te „zaległe” składek na poszczególne pracowników.

Dziś kapitał jest tak ważny? Był jest ważny, dzisiaj według badań korzystnego wariantu. To taki emerytalny swego czasu podziału. Kobi. kto ma kapitał, może liczyć na dużo wyższą emeryturę, a kto go nie ma – dostanie niską. A każdy nowy emeryt będzie go mieć, co jest dobrej.

Polaków. Niesie, wiele osób będzie miało skrajnie niskie świadczenia, poniżej minimalnego wskaźnika ustalonego przez państwo, za które nie będzie można wycofać się.

Jakiś ktoś krytycy w opracowaniu, świadczenie poniżej minimalnej emerytury (obecnie

Przed dziesięcioleciem (czyli w 2015 roku) ten wskaźnik wynosił 44 proc. – czyli prawie dwa razy więcej.

W prostym porównaniu: jeśli emerytura będzie wynosić pensji 12 ostatniej pensji, to jest słaby, już po 10 dni miesiąca zacznie brakować pieniędzy – czyt

Inwestycje

Polska kolej idzie na rekord

– Rozkład jazdy, który zacznie obowiązywać za miesiąc, będzie o 30 proc. lepszy pod względem liczby pociągów od tego, który mieliśmy dwa lata temu. To gigantyczny skok – mówi Piotr Malepszak.

ROZMOWA Z
PIOTREM MALEPSZAKIEM
wiceministrem infrastruktury

JAROSŁAW OSOWSKI: To ważny czas dla polskiej kolei. Zapadają kluczowe decyzje, trwają też gorące dyskusje o jej przyszłości. Zaczniemy od wielkiego kontraktu PKP Intercity na pociągi piętrowe podpisanego kilka dni temu w Chorzowie. Czy to będzie taki przełom, jakim był wjazd pendolino na polskie tory ponad dziesięć lat temu?

PIOTR MALEPSZAK: To będzie dobry krok w kierunku nowej jakości: 42 pociągi, a docelowo jeszcze o 30 więcej, które mogą się rozpędzać do 200 km na godz., zespolone, bo bez typowej lokomotywy i wagonów. Wobec ciągłego wzrostu liczby pasażerów musimy pozyskiwać tabor o wyższej pojemności do obsługi tras nie tylko magistralnych, ale też takich, które mają niższe parametry, np. krótsze perony.

Dokąd dojadą piętrusy?

– Z Warszawy np. do Trójmiasta, ale też dalej, przez Wejherowo, Łębork, Słupsk, Koszalin do Kołobrzegu, gdzie linia jest jednotorowa. Łatwiej i taniej jest kupić pociąg, który może od razu jeździć na różnych trasach, niż zmodernizować infrastrukturę w całości. W 72 pociągach piętrowych będzie łącznie prawie 40 tys. miejsc. Każdy pokona w ciągu dnia przynajmniej dwie trasy – łącznie ponad 1000 km. Na przykład z Warszawy do Kołobrzegu i z powrotem. Wszystkie zabiorą więc nawet 130 tys. osób dziennie, jeśli uwzględnimy pasażerów wysiadających i wsiadających po drodze. A linia z Warszawy do Trójmiasta to numer jeden w Polsce. Latem kierunek nad polskie morze jest najbardziej oblegany, dlatego musimy mieć tabor o dużej pojemności. Pociągi piętrowe tak naprawdę są potrzebne już dziś.

A kiedy wyjadą na tory?

– Na początku 2029 r.

Była wielka dyskusja w czasie kolejnego już przetargu – bo jeszcze poprzedni rząd próbował wybrać dostawcę po-

ciągów piętrowych, ale mu się nie udało – że to będzie producent zagraniczny.

– Pociągi piętrowe będą produkowane w Polsce, w Chorzowie, w Alstomie. Firma ma pochodzenie francuskie i fabryki w wielu krajach. Mówimy o kwocie blisko 11,3 mld zł razem z utrzymaniem tego taboru przez 30 lat. Czyli to już są bardzo poważne wydatki. Wcześniej PKP Intercity kupiło tabor za 16,5 mld zł u polskich producentów – w Pesie Bydgoszcz, w nowosądeckim Newagu czy u Cegielskiego w Poznaniu.

Patrzę na to z perspektywy pozyskiwania klientów dla kolei. W 2025 r. zrealizujemy plan poprzedniego zarządu PKP Intercity, który miał być osiągnięty dopiero za pięć lat – chcemy przewieźć 88 mln pasażerów. A w 2030 r. celujemy w przewozy na poziomie 110 mln, czyli o 22 mln więcej w porównaniu z założeniami jeszcze sprzed dwóch lat. Jeśli chcemy, żeby to się udało, musimy mieć nowoczesny tabor. Nie zawsze nowy, ale wygodny. PKP Intercity wynajmuje go do obsługi tras o mniejszych przewozach, ale też przymierza się do kupna wagonów używanych. Zostaną wyremontowane i będą nam służyć jeszcze 10-15 lat.

PKP intercity złożyło ofertę kupna ponad 100 takich wagonów jednemu z niemieckich przewoźników. Takie wagony ma też czeski RegioJet, który właśnie zapowiada ekspansję na polskich torach.

– Niemieckich i austriackich. Przewoźnicy prywatni bardzo chętnie korzystają z tego typu zakupów. PKP Intercity eksploatuje pociągi spalinowe, które były używane w Holandii.

Po co?

– Żeby stworzyć dla pasażerów nową ofertę i takim używanym, ale bardzo wygodnym taborom, który ma 30 lat, już od grudnia obsługiwać np. trasę z Poznania do Gorzowa.

To jest miasto wojewódzkie, którego mieszkańcy mają poczucie wykluczenia transportowego. Do tej pory była tam bardzo słaba oferta rozkładowa, a jedną z przyczyn jest brak elektryfikacji linii kolejowych.

– Dla pasażerów jest ważne, żeby pociąg był czysty i wygodny, żeby miał dobry czas



przejazdu i żeby cena biletu była przystępna. Wypożyczenie pociągów spalinowych to jest ten pierwszy krok, m.in. dla Gorzowa, żeby stworzyć tam połączenia z miastem, do którego najczęściej jadą mieszkańcy, czyli do Poznania. Dokładnie to policzyliśmy. Dzisiaj połowa pasażerów PKP Intercity w Gorzowie wybiera taki kierunek, czyli naturalne jest, że takie połączenie warto i trzeba uruchomić. Częściowo po linii zelektryfikowanej, zmodernizowanej, a częściowo po linii, która wymaga modernizacji, ale wciąż ma dobre parametry. Przesiadka będzie dopiero w Poznaniu, gdzie mamy już pociągi rozjeżdżające się po całym kraju. To 140 km i od grudnia podróż między tymi miastami potrwa tylko 90 minut. To czas nieosiągalny samochodem, a dodatkowo przejazd autostradą A2 do tanich nie należy.

Czasem zerkam na różnego rodzaju dyskusje w internecie. Tam jest mnóstwo znawców od wszystkiego i oni nie pytają, tylko stwierdzają, że po co taki pociąg ma jechać na trasie, która ma niższe parametry albo dla czego pociąg spalinowy pojedzie po linii zelektryfikowanej. Po prostu dlatego, że zapewnia bezpośrednie połączenie.

Chyba pije pan do wrzawy, jaka wybuchła po promocyjnym przejeździe pendolino do Zakopanego? Pociąg, który może się rozpędzać do 250 km na godz., od Krakowa jechał średnio 70 km na godz.

– W tych internetowych dyskusjach uczestniczą osoby, które nie są związane z transportem, i dlatego mamy tak dużo dezinformacji. Wielu się wydaje, że mogą się wypowiadać na każdy temat, a to po prostu czyste dyletanctwo. Trzeba by zapytać Francuzów, dlaczego szybkie pociągi TGV kursują w relacji z Paryża do Albertville czy Moûtiers? Bo są osoby zaintere-

sowane bezpośrednim dojazdem w Alpy, choćby na narty. Takie TGV jedzie szybką trasą 300 km na godz. przez 400 km, a potem wiele kilometrów przez Alpy 80-90 km na godz. i przywozi tam 1000 pasażerów. I tak samo są chętni, którzy od grudnia pojadą z Warszawy czy Gdańska pendolino bez przesiadek do Zakopanego. Pociąg, który miał kończyć bieg w Krakowie i zostać tam na noc, dowiezie jeszcze pasażerów na Podhale i w Tatry.

Linia do Zakopanego jest zelektryfikowana i przeszła już modernizację, ale są też trasy, na których przed odcinkiem bez sieci trakcyjnej pasażerowie tracą dużo czasu na wymianę lokomotywy. Tak się dzieje np. w Białymstoku przed dalszą podróżą do Suwałk czy w Gdyni przed wjazdem na linię do Helu.

– PKP Intercity podpisało umowę z Nowagiem za ponad 3,3 mld zł na dostawę 35 pociągów dwusystemowych, które mogą obsługiwać takie trasy. Pojadą m.in. do: Hajnówki, Zamościa, Hrubieszowa, Krosna, Jasła, Nysy i Jeleniej Góry. Już na początku 2027 r. taborom dwusystemowym dojedziemy z Warszawy przez Ostrołękę do Łomży, gdzie kolei nie było od 1993 r. Możliwa będzie bezpośrednia relacja z Warszawy przez Nasielsk i stąd nieelektryfikowanymi liniami przez Płońsk, Sierpc, Rypin, Brodnicę do Grudziądza.

Przewoźnicy narodowi, którzy tak jak dzisiaj PKP Intercity mają umowę z Ministerstwem Infrastruktury o finansowaniu przewozów w ramach służby publicznej, muszą rozwijać ofertę w całym kraju. Rozkład jazdy, który zacznie obowiązywać za miesiąc, będzie o 30 proc. lepszy pod względem liczby pociągów od tego, który mieliśmy jeszcze dwa lata temu. To już jest gigantyczny skok. Niemal o jedną trzecią więcej połączeń każdego dnia. Około 515 kursów.

Inwestycje



• **18.10.2025 r., Zakopane, dworzec PKP. Zakopiański biały miś podczas uroczystego powitania pierwszego pociągu Pendolino z Warszawy**

FOT. MAREK PODMOKŁY
/ AGENCJA WYBORCZA



Dla pasażerów jest ważne, żeby pociąg był czysty i wygodny, żeby miał dobry czas przejazdu i żeby cena biletu była przystępna

PIOTR MALEPSZAK

lę do Szczecina brakuje nam tylko 60 km przed Piłą, żeby mógł tamtędy pojechać pociąg elektryczny. I takie krótkie odcinki chcemy uzupełniać o sieć elektryczną.

Dlaczego kolej dużych prędkości w Polsce ma jeździć 320 km na godz., a nie 250 km na godz., jak planował poprzedni rząd?

– Już pięć lat temu zdecydowano, że linia KDP, tzw. igrek z Warszawy przez Łódź do Wrocławia i Poznania, będzie budowana na takich parametrach, żeby pociągi rozpędzały się do 350 km na godz. Miały jednak jeździć o 100 km na godz. wolniej. To niezrozumiała różnica. Doświadczenia europejskie pokazały, że koleje dużych prędkości znacząco skracają przejazd i to przyciągało nowych pasażerów na trasach, gdzie było zapotrzebowanie na szybkie podróże, i przede wszystkim dotyczyło to dużych potoków podróżnych na poziomie 10 tys. dobowo i więcej. W Niemczech z Hamburga przez Hannover, Kassel, Würzburg do Monachium. We Włoszech z Florencji do Rzymu, gdzie na odcinku 260 km skrócono czas przejazdu z 3 godz. do 1,5 godz. A na trasie Paryż – Lyon, czyli ponad 400 km, skrócili czas o 100 minut.

Jednak odległości między największymi miastami w Polsce nie są duże, rzędu 300 km.

– Utrzymanie prędkości szybkich pociągów w Polsce na poziomie 250 km na godz., owszem, przyniosłoby skrócenie czasu przejazdu z Warszawy do Wrocławia z 3 godz. planowanych w 2027 r. do 2 godz. Jednak na trasie o największych

przewozach, czyli do Poznania – z 2 godz. 15 minut tylko do 2 godz. A chcemy zejść do 100 minut w obydwu relacjach przez znacznie lepsze wykorzystanie parametrów linii. To pozwoli skrócić czas przejazdu i jeszcze bardziej zwiększyć liczbę pasażerów, na co wskazują analizy wykonane w spółce CPK w ramach „Pasażerskiego modelu transportowego”. Nie buduje się nowej linii kolejowej za dziesiątki miliardów złotych, żeby na głównej trasie skrócić czas przejazdu o 15 minut, a w planach sprzed dwóch lat i z liczbą postojów, jakie wtedy zakładano, byłoby to tylko 5-7 minut. Sukces KDP i jej znak rozpoznawczy to zawsze znaczące skrócenie czasu przejazdu względem istniejących do tej pory rozwiązań.

Może nie jest więc nam potrzebny „igrek”, tylko należałoby się skupić na kolei dużych prędkości między Warszawą, Łodzią a Wrocławiem, gdzie jedzie się najdłużej?

– Potrzebny jest cały „igrek”, ale faktycznie połączenie do Wrocławia daje pasażerom od razu większy efekt. Najpierw, czyli w 2032 r., powstanie KDP na trasie Warszawa – nowe lotnisko – Łódź. A trzy lata później trasa dla szybkich pociągów pasażerskich i towarowych do Wrocławia z odnogą do Poznania, żeby też odciążać obecne linie kolejowe. Będą możliwe bezpośrednie przejazdy nie tylko między tymi miastami, ale i dalej – z Warszawy na wschód do Białegostoku czy Lublina, a w drugą stronę – z Poznania do Szczecina, Berlina, Zielonej Góry, a z Wrocławia do Wałbrzyska czy w przyszłości do Pragi.

O ile droższa będzie budowa KDP dla pociągów rozpędzających się do 320 km na godz.?

– Nie będzie droższa, bo już wcześniej zapadła decyzja, że parametry „igreka” będą na poziomie 350 km na godz. i cały proces studialny czy projektowy idzie w tym kierunku od pięciu lat. Gdyby jednak porównywać na początku tego procesu dwie opcje z prędkościami 250 i 350 km na godz., to budowa przy tej wyższej jest według analiz droższa o 10 proc. Przy czym 320 km na godz. to planowana prędkość eksploatacyjna najszybszych pociągów.

A koszty eksploatacji?

– Zużycie energii będzie wyższe o 43 proc. przy prędkości 320 km na godz. w porównaniu z jazdą 250 km na godz.

I o tyle więcej pasażerowie zapłacą za bilety? Już teraz wiele osób mówi, że 170-200 zł za bilet na pendolino z Warszawy do Gdańska czy Krakowa to dużo, zwłaszcza gdy jedzie się całą rodziną.

– Przy obecnych cenach prądu przejazd całego pociągu z prędkością 320 km na godz. linią „igrek” z Warszawy do Poznania byłby o 1000 zł droższy niż przy prędkości 250 km na godz. Na 300 pasażerów w pociągu koszt rozłoży się tak, że każdy zapłaci za bilet o 3 zł więcej. To jednak uproszczenie, bo praktyka w Europie pokazuje, że cena zależy od innych czynników, bardziej pory dnia, a koszt energii właściwie nie ma wpływu na cenę biletu. Za to kluczowe znaczenie dla taryfy ma konkurencja – to, co obecnie obserwujemy w Hiszpanii czy we Włoszech. Pokonanie trasy 300-400 km za 40-50 euro staje się standardem, a wiele promocji obejmuje nawet niższe ceny.

Co z taborom do obsługi planowanej linii „igrek”, skoro trzeba zakładać pięć lat od jego zamówienia do wyjazdu na tory?

– Do końca tego roku ogłosimy dialog konkurencyjny dla producentów.

Polscy nie będą tu mieli szans, skoro nie produkują pociągów, które jeżdżą 250 czy 320 km na godz.?

– Zagraniczni producenci wejdą w konsorcja z polskimi, którzy pozyskają wiedzę i doświadczenie przy nowych technologiach.

Skąd pieniądze na ogromne wydatki na infrastrukturę i tabor kolejowy? 450 km linii KDP to koszt prawie 77 mld zł, a rząd boryka się przecież z rosnącym deficytem budżetowym.

– Pamiętajmy, że kolej dużych prędkości jest wpisana w sieć TEN-T, dlatego będą to nie tylko wydatki budżetu państwa, ale liczymy też na fundusze europejskie. To są wydatki rozłożone na lata. Obecnie procedujemy zmiany w mechanizmie finansowania inwestycji kolejowych, które mają się przyczynić do ich stabilnego finansowania. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34392305

WSPRZEDAŻY

ŻYCIE W MAŁYCH PORCJACH.
Najlepsze rzeczy są za darmo.
Jak je dostrzec w codzienności? Co odpuścić?

Sylwetka Jane Goodall,
słynnej badaczki szympanсів

Czego nam brakuje w związkach

Kierunek Austria: na narty, na wystawę, po relaks

wysokieobcasy
extra



W sprzedaży z prezentem serum liftingującego-
restrukturyzującym do twarzy



Eksploracja aktem dywersji

W niedzielę rano w rejonie miejscowości Mika w powiecie garwolińskim na Mazowszu doszło do celowego uszkodzenia torowiska. – To bezprecedensowy akt dywersji wymierzony w bezpieczeństwo państwa polskiego i jego obywateli – przekazał premier Donald Tusk.

Rafał Górski

Do zdarzenia doszło 16 listopada ok. godz. 7.30 rano. Maszynista pociągu Kolei Mazowieckich z Dębina do Warszawy Zachodniej zauważył ubytek w torze i awaryjnie zatrzymał pociąg. Skład zdążył wyhamować przez wjazd na wyrwę. W chwili zdarzenia pociągiem podróżowało tylko dwóch pasażerów oraz kilku członków obsługi. Zostali ewakuowani przez strażaków, a teren zdarzenia zabezpieczono na czas oględzin i prac naprawczych. Według naszych ustaleń wcześniej przez uszkodzoną trakcję przejechały trzy inne pociągi. Maszynista jednego z nich powiadomił centralę, że w torowisku jest jakieś uszkodzenie.

Akcja służb na torach

W niedzielę byliśmy na miejscu zdarzenia. Teren został już wtedy zamknięty w promilu 400 metrów. W oględzinach brali udział przedstawiciele służb. Oprócz policji i straży pożarnej również Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która zajmuje się przypadkami dywersji. Teren został zmapowany dronem. Po wstępnych oględzinach mazowiecka policja przekazała, że doszło do uszkodzenia fragmentu trakcji kolejowej na trasie Warszawa Zachodnia – Lublin. To strategiczny odcinek, łączący stolicę z przejściem granicznym w ukraińskim Dorohusku.

Jedną z pierwszych osób na miejscu zdarzenia była starosta garwoliński Iwona Kurowska. – W niedzielę około południa dostałam informację, że w naszym powiecie doszło do zdarzenia określanego jako akt dywersji. Padło też stwierdzenie, że użyto ładunku wybuchowego – mówi „Wyborczej”.

Relacjonuje, że taką informację dostała od jednej z osób, które działały na miejscu zdarzenia. Podczas pracy służb rozmawiała z mieszkańcami gminy, którzy donosili, że w sobotę wieczorem doszło do głośnej eksplozji w okolicach torowiska.

– Jeden z mieszkańców, mieszkający blisko torowiska przekazał mi, że do wybuchu doszło ok. 21.30. Sprawę zgłosił na policję – mówi.

Dodaje, że starostwo jest przygotowane na każdą ewentualność i stara się odpowiadać na pytania mieszkańców. – Ludzie się boją i mają prawo się bać. Z naszej strony jedyne co możemy zrobić, to zapewnić, że gdyby doszło do sytuacji odcięcia linii kolejowej, uruchomimy komunikację zastępczą – powiedziała.

Relacje starosty potwierdza insp. Katarzyna Nowak z Komendy Głównej Policji. – Przed godz. 22 wpłynęło zgłoszenie od obywateli, że słyszeli jakiś wybuch. Informacje były bardzo nieprecyzyjne. Policjanci sprawdzili teren i nie potwierdzili doniesień – przekazała.

Analizujące zdarzenie służby rozpatrywały kilka wariantów wydarzeń, choć najpierw rzeczniczka MSWiA Karolina Galecka przekazała, że udział w całym zdarzeniu osób trzecich nie został potwierdzony. Ale już w niedzielę wieczorem sabotażu nie wykluczał sam premier Donald Tusk. Na miejscu szef rządu pojawił się w poniedziałek po 7 rano i po naradzie przekazał, że jego obawy się potwierdziły.

Donald Tusk o sabotażu

„Niestety potwierdziły się najgorsze przypuszczenia. Na trasie Warszawa – Lublin (wieś Mika) doszło do aktu dywersji. Eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. Na miejscu pracują służby i prokuratura. Na tej samej trasie, bliżej Lublina, również stwierdzono uszkodzenie”, napisał na platformie X.

Wcześniej na antenie TVP Info wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki informował, że gdyby doniesienia o akcie dywersji się potwierdziły, byłby to akt terroru.

– Właściwie nie ma tygodnia, żeby nasze służby nie wykrywały aktów dywersji i sabotażu ze strony służb rosyjskich. Działania rosyjskie są systematyczne i eskalujące, one dotyczą nie tylko Polski – stwierdził Bosacki.

Jak przekazał minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński w miejscowości Mika trwają czynności służb i prokuratury, również na innym fragmencie trasy Warszawa – Lublin, gdzie odkryto uszkodzenie to-



• Na miejscu uszkodzenia torowiska był w poniedziałek rano premier Donald Tusk FOT. PAP/KPRM

Ustalenia z podjętych czynności zostały przedstawione premierowi Donaldowi Tuskowi, który zapowiedział, że sprawcy dywersji zostaną złapani niezależnie od tego, kto jest ich mocodawcą

rów. – Niestety nie ma wątpliwości, że mieliśmy do czynienia z aktem dywersji – stwierdził szef resortu.

– Na miejscu aktu dywersji na trasie kolejowej Warszawa – Lublin działa Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego we współpracy z policją, prokuraturą i służbami kolejowymi – poinformował minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Dodał, że ostatnie ustalenia z podjętych czynności zostały przedstawione premierowi Donaldowi Tuskowi, który zapowiedział, że sprawcy dywersji zostaną złapani, niezależnie od tego, kto jest ich mocodawcą. – Wsadzenie toru kolejowego na trasie Warszawa – Lublin to bezprecedensowy akt dywersji wymierzony w bezpieczeństwo państwa polskiego i jego obywateli. Trwa śledztwo. Tak jak w poprzednich tego

typu przypadkach dopadniemy sprawców, niezależnie od tego, kto jest ich mocodawcą – przekazał premier na platformie X.

Po godz. 10 premier Tusk zamieścił na platformach społecznościowych nagranie z miejsca sabotażu.

– Jesteśmy na miejscu eksplozji niedaleko Garwolina, niedaleko stacji Mika, eksplozji, która miała na celu prawdopodobnie wysadzenie pociągu na trasie Warszawa – Dęblin – mówi premier. Powtórzył, że nie ma już wątpliwości, że to akt dywersji i że na szczęście nikomu nie się nie stało. Dodał, że do podobnego zdarzenia doszło na tej samej trasie, w kierunku południowo-wschodnim, na terenie województwa lubelskiego. I że tam doszło z „próbą destabilizacji i zniszczenia infrastruktury kolejowej, która mogła doprowadzić do katastrofy”.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że wojsko sprawdzi ok. 120-kilometrowy odcinek torów „przy trakcji kolejowej” biegnący do granicy w Hrubieszowie.

W związku z aktami dywersji w poniedziałek po godz. 10 w MSWiA rozpoczęło się spotkanie ministrów i szefów służb. W spotkaniu oprócz szefa resortu Marcina Kierwińskiego biorą udział minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek, minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak oraz kierownictwo służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. ●

Ekspert ds. terroryzmu o eksplozji:

To nie był chałupniczy ładunek

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM MROCZKIEM
zastępcą dyrektora centrum badań nad terroryzmem Uniwersytetu Civitas

RAFAŁ GÓRSKI: Mamy już potwierdzenie ze strony premiera Donalda Tuska, że niedzielne zdarzenie na trasie kolejowej Warszawa – Lublin to nie był przypadek, ale akt dywersji.

ANDRZEJ MROCZEK: Czy możemy nazwać to aktem dywersji, okaże się dopiero po zakończonym przez prokuraturę śledztwie. Dywersja to sytuacja, w której obce wojsko w cywilnych ubraniach działa na naszym terytorium. To bardzo mocny termin i nie ma obecnie potwierdzenia, że to wła-

śnie ma miejsce. Natomiast na pewno mamy do czynienia z aktem terrorystycznym.

Do tej pory prowokacje na terenie Polski ograniczały się do podpalenia pustych centrów handlowych. Teraz mogli zginąć ludzie.

– Trzeba pamiętać, że terroryzm jest również elementem zagrożeń asymetrycznych i może być częścią działań w ramach wojny hybrydowej. To sytuacja bezprecedensowa, do tej pory nie mieliśmy w Polsce ewidentnych ataków wymierzonych w infrastrukturę krytyczną. I to środkami, które nie były wcześniej używane.

Ma pan na myśli materiały wybuchowe?

– To nie był przypadkowy, chałupniczy ładunek. To było urządzenie przygotowane z rozmysłem. Najprawdopodobniej był to materiał pochodzenia wojskowego, plastyczny materiał wybuchowy, trotyl lub inne wojskowe mieszanki. Ładunek miał charakter kumulacyjny, czyli skonstruowany tak, by skoncentrować falę uderzeniową na konkretnym fragmencie toru. Zrobili to profesjonaliści. Wybrali też odpowiednie miejsce, nie w środku lasu, tylko na otwartej przestrzeni, z dala od zabudowań, gdzie z łatwością, niepostrzeżeni sprawcy mogli podłożyć ładunek i zostać odebrani z miejsca aktu terroru samochodem. Wbrew pozorom ładunek wcale nie musi pochodzić z zagranicy. W okolicznych lasach nadal le-

żą materiały wybuchowe z okresu II wojny światowej, w tym niewybuchów i niewypałów. Taki materiał można odzyskać i wykorzystać do budowy ładunku kumulacyjnego.

Kim mogli być sprawcy i jaki był ich cel?

– Wykonawcą zlecenia mógł być każdy. Nie jesteśmy w stanie tego określić. Ale zlecniodawcą mogą być służby rosyjskie. Myślę, że gdyby zależało im na wysadzeniu pociągu, ładunek zostałby umieszczony pod składem. Byłoby to proste i skutki byłyby większe. Tutaj chodziło o wykoślenie. Miejsce zostało wybrane tak, by pociąg musiał zwolnić: zakręt, zwężenie, mostek czy przepust. To pozwoliło zminimalizować skutki potencjalnego

wykoślenia. Tu chodzi o psychologiczny akt terroru, zasianie paniki lub wątpliwości.

Czy możemy się spodziewać kolejnych ataków?

– Po takich zdarzeniach zwykle następuje okres wyciszenia. Sprawcy wcześniej planują miejsca ukrycia i po dokonaniu zamachu znikają z radarów. Służby również działają wtedy bardzo intensywnie. To był atak, którego można było się spodziewać. Tak działają sabotażyści, zmieniają metody i środki działania. Atak na infrastrukturę krytyczną, z wykorzystaniem silnego, kumulacyjnego ładunku ulokowanego w przemyślanym miejscu – to nowa jakość zagrożenia. ●

Rozmawiał Rafał Górski

Czołowy polski cyberterrorysta schwytany

Komputerowy samouk po gimnazjum doprowadził do ewakuacji 12 tys. ludzi. Podszywał się pod niewinne osoby, groził wysadzeniem szpitali, szkół i biur polityków. Służby polowały na niego cztery lata.

Piotr Żytnicki

Cyberterrorysta ukrywający się nickiem „marcinnowak2080” tak przedstawiał swoje motywacje: „Robię to głównie w celu kompromitacji polskich służb. Chcę też zmotywować inne osoby, by również wysyłały groźby i alarmy”. Sam rozesłał kilkanaście tysięcy mejli – poznaliśmy jego historię.

Jeszcze miesiąc temu mieszkał z rodzicami w wieżowcu w Białymstoku. Policjanci wiedzieli, że muszą wywabić go z mieszkania podstępem i w taki sposób, by nie zamknął wcześniej kłapy laptopa. Zakładali, że zabezpieczył go hasłem nie do złamania. Laptop musiał pozostać otwarty, by mogli się zapoznać z jego zawartością.

Przyszli wczesnym przedpołudniem w cywilnych ubraniach. Posłużyli się fortelem, ale o szczegółach nie chcą mówić.

– Najważniejsze, że plan się powiódł – podkreśla oficer, który zna kulisy operacji. – Nasz figurant wyszedł na klatkę schodową, zatrzymaliśmy go, a w mieszkaniu przejęliśmy władczonego laptopa. To kopalnia dowodów. Był przekonany, że nigdy go nie złapiemy, dlatego w internecie zacierał ślady, ale na komputerze już nie.

Cyberprzestępca szuka podziwu

Nieuchwytnym przestępcą był Mikołaj R., wysoki i szczupły 21-latek, z gęstą czarną czupryną. Skończył tylko gimnazjum, w technikum rzucił naukę, nie pracował. Całe dnie spędzał w domu przed komputerem.

Z jego wpisów w internecie wynika, że zażywał benzodiazepiny, które leczą zaburzenia lękowe, ataki paniki i bezsenność. Pieniądze na zakup leków też zbierał w internecie – umożliwiał fanom wpłacanie kryptowalut.

Jego komputer zabezpieczało hasło, które było ciągiem 173 cyfr i liter. Wpisywał je z pamięci.

– Sprawia wrażenie osoby przekonanej o własnej wyjątkowości, pozbawionej empatii, potrzebującej podziwu – mówią nasi informatorzy. – Rozpierała go duma z tego, co robił, że tylu ludzi go szukało i przez tyle lat nie mogło znaleźć.

– Gdy minął pierwszy szok, wyraził uznanie dla naszej pracy. Docenił, że jednak potrafił się go namierzyć. Niczego się nie wypierał – potwierdza oficer policji.

Według naszych informatorów tę dumę widać było także na przesłuchaniu w sądzie, który rozpatrywał wniosek o tymczasowy areszt. Mikołaj R. oświadczył, że co prawda nie przyznaje się do winy, ale robi to tylko dlatego, że tak doradził mu адвокат.

Podszywacz wrabia niewinnych

Z ustaleń śledztwa wynika, że od 2021 roku Mikołaj R. rozesłał kilkanaście tysięcy mejli, informując o podłożeniu ładunków wybuchowych, gazów bojowych czy groźnych bakterii. Adresatami były szkoły, szpitale, lotniska, urzędy, biura poselskie, redakcje gazet, organizacje religijne i politycy. Alarmy były fałszywe, ale służby musiały na nie reagować.

Śledczy wyliczyli, że w czasie fałszywych alarmów wywołanych przez Mikołaja R. ewakuowano 11 698 osób.

Prokuratury w całym kraju wszczęły w sprawie tych alarmów ponad tysiąc postępowań – wszystkie kończyły się umorzeniem z powodu niewykrycia sprawcy, który nie tylko skutecznie zacierał ślady, ale też mylił tropy.

Według naszych ustaleń Mikołaj R. posługiwał się w internecie pseudonimem „marcinnowak2080”, ale wykorzystywał go tylko przy części alarmów.

Szczególną frajdę sprawiała mu kierowanie podejrzeń na niewinne osoby. Zakładał konta mejlowe, posługując się danymi specjalistów od cyberbezpieczeństwa, dziennikarzy, publicystów oraz rywali z hakerskiego półświatka. W ich imieniu wysyłał potem mejle z informacjami o bombach.

Nasi informatorzy mówią, że na początku policjanci dawali się na to złapać, wchodził do mieszkań niewinnych ludzi, zatrzymywali im telefony i komputery. Potem się zorientowali, że to gra, którą prowadzi z nimi prawdziwy sprawca.

On sam nazywał się w internecie podszywaczem – właśnie z powodu kradzieży tożsamości innych osób.

„Marcinnowak2080” dbał o anonimowość, ale jednocześnie szukał poklasku. Odnajdujemy wpisy, które zamieszczał w jednym z serwisów społecznościowych.

Chwalił się: „Nie namierzają mnie, bo mam bardzo wysoką wiedzę na temat anonimowości w sieci. Im mocniejsze i bardziej karalne akcje, tym większa kompromitacja polskich służb”.

Na bieżąco relacjonował swoje działania. Opublikował m.in. screen mejla



• **Schwytany przestępca to Mikołaj R., wysoki i szczupły 21-latek. W technikum rzucił naukę, nie pracował. Całe dnie spędzał w domu przed komputerem** FOT. MATERIAŁY CENTRALNEGO BIURA ZWALCZANIA CYBERPRZESTĘPCZOŚCI

Przez cztery lata grał wszystkim na nosie i miał z tego niezły ubaw. Wiedział, co robić, by nie dać się złapać. Używał profesjonalnych narzędzi, systemów operacyjnych, wirtualnych maszyn

OFICER POLICJI

wyslanego 21 lipca 2022 roku do komendy stołecznej policji. Poinformował, że na terenie komendy umieścił bardzo silny ładunek wybuchowy, który skonstruował z saletry amonowej, szybko-kowaru i gwoździ: „Wyleciecie w powietrze, policyjne świnię! Podpisano. Podszywacz”. Dwa miesiące wcześniej pochwalił się mejlem o podłożeniu bomby w biurze poselskim narodowca Roberta Winnickiego. „Długo zwlekałem, ale te onuce z Konfederacji muszą k... zdechnąć” – napisał.

Mejle słał do polityków różnych partii – na liście adresatów znaleźli się m.in. Dariusz Matecki z PiS i Radosław Sikorski z Koalicji Obywatelskiej. Cieszyło go, gdy politycy upubliczniali jego wiadomości, żądali reakcji służb, grozili konsekwencjami.

„Fajnie gdyby więcej polityków upubliczniało takie rzeczy, można by było szpanować bezkarnością lub wrabiać niewinnych ludzi” – pisał.

Chwalił się też myleniem tropów – raz wysyłał mejle o antyrosyjskiej treści, innym razem tak manipulował ustawieniami, by dane wskazywały, że

mejle wysłano z Rosji. Chciał zasugerować, że to robota rosyjskich służb.

O sobie pisał: cyberprzestępca i cyberterrorysta.

Czołówka polskich cyberprzestępców

Od 2021 roku próbowali go namierzyć policjanci z całej Polski. W komendzie głównej powstała specjalna grupa operacyjna. Przełomu nie było. Namierzali go dopiero policjanci z poznańskiego zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Siedzieli nad tą sprawą od roku.

Oficer, który wie, jak doszło do przełomu, nie chce zdradzać szczegółów: – Mogę tylko powiedzieć, że chyba zgubiła go pewność siebie, bo w końcu popełnił pewien błąd. To był punkt zaczepienia, którego wcześniej nam brakowało.

Nasi informatorzy uważają, że Mikołaj R., mimo że był samoukiem, należał do czołówki polskich cyberprzestępców. Wiedzę czerpał przede wszystkim z instrukcji zamieszczanych w darknetcie. W dużym uproszczeniu chodzi o internet w internecie, do którego można się dostać tylko przy użyciu odpowiedniego oprogramowania, np. sieci TOR. Potem trzeba jeszcze wiedzieć, na jaką stronę wejść. Najlepiej znać jej adres, bo wyszukiwarki takie jak Google tam nie działają.

– Osiągnął tak wysoki poziom, że w końcu sam zaczął tworzyć poradniki i dzielił się w darknetcie wiedzą. Szukał naśladowców – mówi oficer policji.

Mikołaj R. podkreślał, że jego celem jest kompromitowanie polskich służb, ale ustalenia śledztwa wskazują, że mógł też na tym zarabiać. W serwisie społecznościowym pisał, że chętnie przyjmie datki w kryptowalutach

od osób, które chciałyby „wspomóc finansowo polski cyberterroryzm”.

Według naszych informatorów w niektórych przypadkach mógł działać na zlecenie – za pieniądze wysyłać groźby w konkretne miejsca lub kierować podejrzenia na konkretne osoby.

Z naszych ustaleń wynika, że śledczy wiążą podszywacza m.in. z fałszywym zgłoszeniem o pożarze mieszkania prokuratora. Zdziwiła się, gdy zobaczyła wozy straży pożarnej. Śledztwo w tej sprawie prowadzi samodzielny dział do spraw cyberprzestępczości i informatyzacji Prokuratury Regionalnej w Poznaniu.

Według naszych ustaleń prokuratura uznała, że wywołując na masową skalę fałszywe alarmy, Mikołaj T. popełnił przestępstwo o charakterze terrorystycznym. Taka kwalifikacja może wpłynąć na zaostrzenie kary nawet do ponad 20 lat więzienia. Sąd w Poznaniu uznał, że zebrane dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa, i w połowie października 2025 roku aresztował cyberterrorystę. Nasi informatorzy uważają, że przyjęta kwalifikacja obroni się też w czasie procesu. Oficer policji, z którym rozmawiamy, ma nadzieję, że aresztowanie cyberterrorysty będzie przestrogą dla potencjalnych naśladowców.

Policjanci od cyberbezpieczeństwa

Mikołaj R. miał naśladowców. W ostatnich tygodniach policjanci z zarządów CBZC w Poznaniu, Kielcach, Katowicach i Bydgoszczy zatrzymali w sumie sześciu podejrzanych o fałszywe alarmy bombowe i groźby kierowane m.in. wobec polityków, samorządowców, komendantów policji i prokuratorów.

Zdaniem naszych informatorów schwytanie Mikołaja R. dowodzi, że nie tylko przestępcy, ale również policja coraz lepiej porusza się w cyberświecie.

Na początku 2022 roku powstało Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości, które ma zarządy w każdym mieście wojewódzkim. W Poznaniu pracuje 70 policjantów – to nie tylko specjaliści od informatyki, ale także funkcjonariusze operacyjni, wywiadowcy i dochodzeniowcy.

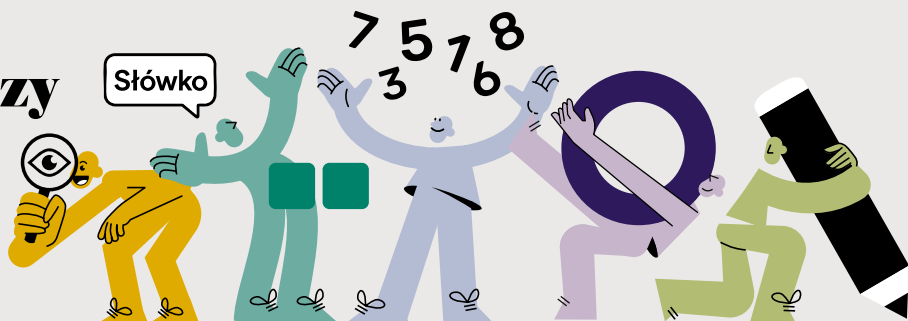
Blisko połowa spraw, którymi zajmują się policjanci z CBZC, dotyczy oszustw internetowych, takich jak: podszywanie się pod pracowników banków, wyłudzenie dostępu do bankowości internetowej czy okradanie ludzi metodą na blika. CBZC skupia się na rozbijaniu grup, które stoją za tymi przestępstwami. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34407409

**Słówko • Literówka • Quizy
Sudoku • Krzyżówki**

Szukaj  w  APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



Polacy z Niemiec zakochali się

Poparcie dla Alternative für Deutschland wśród Polaków mieszkających w Niemczech wzrosło z 4 do 33 procent. Polacy coraz częściej sympatyzują z ugrupowaniem, które otwarcie mówi o reemigracji i niemieckiej tożsamości etnicznej.

Rafał Górski

KORESPONDENCJA Z NIEMIEC

– Mieszkam w małej wiosce i odczuwam nastroje polityczne w życiu codziennym. Mamy bardzo pravicową młodzież. Oni są zakochani w przekazie AfD. Wzrasta w nich poczucie niesprawiedliwości społecznej. Są duże braki w edukacji, bo ciężko jest uczyć całą grupę czegoś więcej, jeśli jej część trzeba uczyć języka od podstaw – opowiada Natalia Engelmayer, Polka mieszkająca od 13 lat w Niemczech.

Według opublikowanych pod koniec września badań Fundacji Konrada Adenauera, która na przełomie 2024 i 2025 roku sprawdziła sympatie wyborcze w Niemczech osób z doświadczeniem migracyjnym, włączając w to także osoby bez prawa wyborczego, polska diaspora ma preferencje prawicowe i konserwatywne.

Na skrajnie pravicową AfD wskazała co trzecia osoba (33 proc.) legitymująca się polskim lub podwójnym obywatelstwem. To wyraźnie wyższy poziom niż średnie poparcie dla partii – w całych Niemczech wynosi ono obecnie 28 proc.

Wynik pokazuje diametralną zmianę poglądów tzw. Polenstämmige – jeszcze w 2019 roku do poparcia dla antyimigranckiej partii przyznawało się ok. 4 proc. badanych.

Skrajna prawica zmienia retorykę i rośnie

Zmiana wektora poparcia Polaków dla AfD zbiega się ze zmianą w partii, która stara się ukryć swoje fundamenty ideologiczne. Jesienią 2017 roku Alternatywa dla Niemiec szła do wyborów w Bundestagu z programem, który dał jej trzecie miejsce i 12,5 proc. głosów.

Linia partii była wówczas skierowana do neofaszystowskiego i ultrapravicowego wyborcy, a główne postulaty zakładały: wyjście z Unii Europejskiej, wprowadzenie dowodu rasowego (brak obywatelstwa niemieckiego dla dzieci urodzonych na terytorium Niemiec), stwierdzenie, że homoseksualizm jest niezgodny z konstytucją, ograniczenie wolności mediów (zaangażowanie w suwerenność kulturową państw – brak „politycznie poprawnej” sztuki i kultury) czy podniesienie wieku emerytalnego do 72 lat.

Żadnego z tych postulatów nie było osiem lat później. W przedterminowych wyborach na początku 2025 roku, prowadzona przez Alice Weidel partia dalej zachowała antyeuropejski i antyimigrancki przekaz, ale znacząco złagodziła swój ton. Czołowi politycy nie pozwalali już sobie na sygnały, które pokazywałyby nazistowskie poglądy. To pozwoliło zająć ugrupowaniu drugie miejsce z ok. 20 proc. poparcia.

Z Maciejem Wolakiem, Polakiem mieszkającym od 20 lat w Niemczech, spotykam się w Norymberdze. Czeka na mnie na dworcu głównym w monumentalnej hali secesyjnej. Jedynej części budynku, która przetrwała II wojnę światową. Zresztą, mimo upływu 80 lat, tragedia wojny nadal nie daje o sobie zapomnieć. Centrum miasta zostało niemal doszczętnie zniszczone, a po wojnie Niemcy z mozołem je odbudowali. Część norym-

• **Manifestacja skrajnej prawicy w Budziszynie**

FOT. JAKUB WŁODEK /
AGENCJA WYBORCZA.PL



berskich budynków została odwzorowana na średniowieczną modłę, a część, w większości bloki mieszkalne, budowano zgodnie z realiami lat końca lat 40. i początku 50.

W efekcie ulice miasta to feeria szpetnych betonowych klocków poprzeplatanych nowoczesnymi biurkami i budowlami, które czerpią z bogatego dziedzictwa gotyckiej architektury Bawarii.

Tramwajem nr 8 docieramy do Reichsparteitagsgelände – placu zjazdów NSDAP, gdzie odbywały się konwencje partyjne, przybierające charakter religijnego kultu führera. Masywne budowle zaprojektowane przez Alberta Speera, oficjalnego architekta III Rzeszy, a następnie ministra wojny, dziś niszczą i przypominają o piekle nazistowskich Niemiec. A mimo to partia, która sympatyzuje z dyktaturą Hitlera, coraz śmielej dochodzi do głosu.

Niemcy są bardzo spolaryzowane, tutaj nie uciekniesz od polityki. Często słyszę od Polaków, że trzeba zamknąć granice. Oni ten kraj traktują jak swój, ale nadal mają mentalność, jaką mieliśmy w Polsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Gdy AfD mówi o rewizji granic i niechęci do migrantów, oni myślą, że to nie o nich – mówi Maciej.

Młodzież w Niemczech się radykalizuje

Gdy Maciej Wolak razem z rodziną przeprowadził się do Niemiec, miał czternaście lat. Dziś jest przed czterdziestką, pracuje jako spawacz, ma żonę Niemkę i dwojkę dzieci, które rozmawiają w dwóch językach.

– Jak się sprowadzaliśmy, to był zupełnie inny świat. Kolorowy, bardziej otwarty i tolerancyjny. Myśmy musieli się tego uczyć i chcieliśmy to robić, bo widzieliśmy, że wystarczy, że jesteś uczciwy i jesteś w stanie żyć na poziomie nawet na najniższym szczeblu piramidy społecznej – opowiada.

– Już tak nie jest? – pytam.
– Na pewno jest ciężiej. W sklepach ceny są coraz wyższe. W zeszłym roku kawę na norymberskim rynku można było wypić za 2 euro, dziś to 4 euro w górę. To się bardzo odczuwa. A narodowcy zawsze mają proste rozwiązanie i wskazują palcem czyja to wina. Reszta jest nieważ-

na, bo ludzie siedzą w polityce, ale się nią nie interesują – mówi.

– Mój starszy syn ma prawie tyle samo lat co ja, gdy tu przyjeżdżałem. Najmocniej trzyma się z chłopakiem z Grecji i Libańczykiem. Propaganda przenika do szkoły, przychodzi dzieciak do domu i mówi, że AfD ma rację. Pytam, czy chce, żeby deportowali jego kolegów, a on odpowiada, że oni też są za AfD. To jest najbardziej przerażające – wyjaśnia Maciej.

W ostatnich wyborach federalnych na AfD zagłosowało 21 proc. osób w wieku 18–24 lat i 24 proc. osób w wieku 25–35 lat. Według raportu Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (BfV) na terenie Niemiec działa coraz więcej młodzieżowych grup prawicowo-ekstremistycznych nasączonych ideologią partii. Zdaniem urzędu większość z nich można zaklasyfikować jako neonazistowskie.

Ten sam urząd po czteroletniej weryfikacji zaklasyfikował AfD jako ugrupowanie skrajnie prawicowe o charakterze ekstremistycznym. W oświadczeniu wskazano na dominujące w tej partii „etniczne rozumienie narodu, które jest niezgodne z porządkiem demokratycznym opartym na zasadach wolności”.

Jak twierdzi Rolf Frankenberger z Instytutu Badań nad Prawicowym Ekstremizmem Uniwersytetu w Tybindze grupy skrajnie prawicowe stają się coraz bardziej widoczne na obszarach wiejskich. Specjalne oświadczenie w tej sprawie wydała Krajowa Agencja Wywiadowcza (BfV), która oceniła potencjalne zagrożenie aktami przemocy ze strony młodych ekstremistów prawicowych jako wysoki.

Natalia Engelmayer mieszka w malutkim Finningen, niespełna dwutysięcznej malowniczej wiosce 50 kilometrów na północ od Augsburga. Z Polski wyjechała, mając 19 lat. Po prostu spakowała plecak i ruszyła w nieznaną. Dziś jest żoną, matką i pedagogką, uczy dzieci w wieku przedszkolnym.

– Nasza społeczność jest malutka, młodzież bardzo prawicowa. Dotykało mnie, jakie wykrzykiwali hasła, bardzo antyimigranckie. Ale jak miałam okazję z nimi rozmawiać, na wstępie do mnie mówili: „ty się nie przejmuj, ty jesteś nasza” – wspomina.

– AfD wykorzystuje, że Niemcy wzięli na siebie za dużo obowiązków podczas przyjmowania uchodźców i gospodarka przestała za tym nadążać. Ludzie zaczynają się o siebie martwić. Zastanawiają się, czy mogą sobie na coś pozwolić – twierdzi.

Po 13 latach czuje się w Niemczech jak w domu. Przyznaje, że sama poczuła zgrzyt, gdy do wioski zaczęli przyjeżdżać uchodźcy wojenni z Ukrainy.

Gdy przyjechali, wszyscy rzucili się im do pomocy, bo taka jest nasza społeczność. Dostali mieszkania i socjal. Po trzech tygodniach w gminie zorganizowano spotkanie integracyjne. Jeden z nich, ojciec rodziny, stwierdził, że on nie będzie szukał pracy, bo mu się to nie oplaca – wspomina. – On to powiedział wprost. Miejscowi, gdy to usłyszeli, poczuli się zrobieni w konia. Takie rzeczy przedostają się do mediów i są później politycznie wykorzystywane.

AFD puszcza oko do Polaków

Alternatywa dla Niemiec zdaje sobie sprawę, że Polenstämmige to prawie 2 miliony ludzi i potencjalnych wyborców. Dlatego co jakiś czas puszcza do nich oko. W 2022 roku partia była aktywna w sprawie o nakłady na naukę języka polskiego w Niemczech jako języka ojczystego. Złożyła wtedy w Bundestagu projekt uchwały o utrzymaniu dobrych stosunków z Polską. W projekcie wnioskowała o utworzenie funduszu na finansowanie lekcji języka polskiego oraz szkolenia polskich nauczycieli w Niemczech. Projekt przepadł, a Bundestag przyjął inne rozwiązanie i przyznał 5 milionów euro na naukę języka polskiego jako ojczystego. Potem, gdy wypłata grantów się przeciągała, AfD naciskała na rząd. – To odbiło się szerokim echem w polskiej diasporze – mówi mi Monika z Augsburga.

To trzecie największe za Monachium i Norymbergą miasto w Bawarii, zwane niemiecką Wenecją. Na Maximilianstrasse, głównej arterii miasta, stoją wykonane w XVI wieku fontanny Herkulesa, Merkurego oraz założyciela miasta Oktawiana Augusta.

Stoimy pod ostatnią z nich. Jest niedziela, 26 października, od trzech dni w całych Niemczech trwają masowe protesty prze-

w skrajnej prawicy

ciwko słowom kanclerza Fredricha Merza, który niespełna dwa tygodnie wcześniej zapytany przez dziennikarza o rosnące poparcie Alternatywy dla Niemiec powiedział, że to skutek wcześniejszych zaniedbań w polityce migracyjnej, którą jego rząd obecnie koryguje.

– Ale naturalnie wciąż mamy w krajobrazie miejskim ten problem i dlatego minister spraw wewnętrznych stara się obecnie w szerokim zakresie przeprowadzać deportacje – stwierdził.

Lewica uznała, że Merz przesuwą się w stronę postulatów skrajnej prawicy, dając przyzwolenie na antyimigrancką politykę i zażądała przeprosin. Ale kanclerz nie tylko nie odwołał swoich słów: 20 października podtrzymał swoje stanowisko, czym wyciągnął Niemców na ulicę.

– Zapytajcie swoje dzieci, swoje córki, swoich przyjaciół i znajomych. Wszyscy potwierdzą wam, że to problem [w miastach]. Najpóźniej po zapadnięciu zmroku – powiedział kanclerz Niemiec.

Monika na protest przyszła z niemieckimi przyjaciółmi. Jej znajoma Eva, miejscowa artystka, trzyma transparent z napisem „Mit Alice und Friedrich gibt es kein wunderland”, czyli „Z Alice (Weidel) i Fredrichem (Merzem) nie ma krainy czarów”. Zresztą transparentów blatujących kanclerza Niemiec z AfD jest więcej. Po między demonstrantami przechadza się mężczyzna z maską Merza i napisem „So muss stadtbild” („Tak musi wyglądać obraz miasta”). Z kolei w centralnej części placu, na najwyższym drzewcu, powiewa flaga „FCK AfD”.

– Merz wkurzył kobiety, bo to kłamstwo, że boimy się migrantów, przechodząc wieczorem przez ulice naszych miast. Boimy się wszystkich mężczyzn – mówi Monika.

Wyjaśnia, że obecnie w Niemczech jest spory problem z bezpieczeństwem kobiet, ale obwinianie za to migrantów to droga na skróty.

– Do głosu coraz bardziej dochodzi przekonanie, że kobieta powinna stać przy garach, że nie ma nic do powiedzenia. I takich głosów nie słyszać od migrantów, tylko od Niemców, którzy się radykalizują – przekonuje.

Niemcy są bardzo spolaryzowane, tutaj nie uciekniesz od polityki. Często słyszę od Polaków, że trzeba zamknąć granice. Oni ten kraj traktują jak swój, ale nadal mają mentalność, jaką mieliśmy w Polsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Gdy AfD mówi o rewizji granic i niechęci do migrantów, oni myślą, że to nie o nich

MACIEJ WOLAK

Dodaje, że prędzej spotka ją lubieżnespojrzenie mężczyzny z Bliskiego Wschodu, niż ze strony osoby o białej skórze, ale to od Niemca częściej słyszy niewybredne zaczepki seksualizujące kobiety.

– Ale o tym się nie mówi. Merz woli powiełać retorykę AfD i przyznaje im rację, mimo że jej nie mają – mówi.

„To nie o nas” – błędne przekonanie diaspory

Zupełnie inaczej tę sprawę widzi pani Barbara, którą spotykam po mszy w polskim kościele w Augsburgu, kilka godzin wcześniej. Z Bawarią jest związana od 25 lat, w jej głosie słychać wyraźny niemiecki akcent, w rozmowie, co chwilę wtrąca niemieckie zwroty, ale jak przekonuje, myśli i śni po polsku. Twierdzi, że AfD, chce odbudować upadające Niemcy.

– Kiedyś gospodarczo Niemcy były dużo wyżej niż Polska, teraz Polska nas dogania, bo nie

tapla się w migrantach, tylko idzie do przodu, Tu wszystko stoi, bo jest za bardzo liberalna polityka. Dlatego potrzebna jest zmiana – przekonuje.

– Przecież pani też jest migrantką – mówię.

– Ja już nie, tu chodzi o nowych, co nie chcą pracować, tylko ciągną socjal – odpowiada.

Gdy pytam, czy „sama ciągnęła socjal”, zbywa mnie i karci spojrzeniem. Kontynuuję temat Alternatywy i pytam o Alice Weidel, słynną grafikę na X z 2023 roku, gdy użyła stwierdzenia „Mitteldeutschland”, komentując wyniki sondażu poparcia dla partii przeprowadzonego na terytorium dawnej NRD, co było rewizjonistycznym odwołaniem do historycznego podziału Niemiec sprzed II wojny światowej, oraz o otwartą sympatię partii do putinowskiej Rosji, którą swoimi działaniami na wschodzie zagraża Polsce.

– To jest narracja dla Niemców, a nie dla Polaków. My to powinniśmy dzielić przez dwa, albo przez cztery najlepiej i patrzeć, co się dzieje we własnym garnku. Prędzej nas zaleje fala migrantów niż zaszkodzi polityka AfD – twierdzi kobieta.

– Spójne stanowisko AfD w sprawie Polski i relacji polsko-niemieckich nie istnieje. Jest ono wewnętrznie sprzeczne – mówi „Wyborczej” Bastian Sehnhardt z Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmstadt. Podkreśla, że Alternatywa traktuje zarówno relacje polsko-niemieckie, jak i Polskę w sposób instrumentalny.

– Teraz najbardziej opłacalne jest granie do jednej bramki z polską prawicą i te wszystkie aspekty negatywne w relacjach polsko-niemieckich są przesunięte na dalszy plan. Dlatego w tej chwili AfD gra reemigrację z krajów arabskich, co trafia na podatny grunt na polskiej prawicy i wśród części Polaków mieszkających w Niemczech – tłumaczy.

Zwraca uwagę, że jeżeli jest im to na rękę, politycy AfD wypowiadają się w sposób krytyczny wobec Polski, co można zauważyć na terenach przygranicznych z Polską.

– Słyszę historie z pogranicza polsko-niemieckiego, po niemieckiej stronie, w Görlitz na przykład. W hotelach kolega został zapytany, czy chce zarezerwować pokoje dla Polaków, bo nie podoba się to właścicielowi. Takie incydenty się zdarzają coraz częściej. AfD podsyca klimat ksenofobii i on już dotyka migrantów z Polski. Nie twierdzą, że to spójna polityka AfD, ale ta partia tworzy klimat, w którym reaktywują się bardzo antypolskie resentymenty – przyznaje.

– Polscy emigranci są ogólnie bardzo dobrze zintegrowani w Niemczech, więc też zakładają, że postulat „reemigracji” AfD nie odnosi się do nich. Jak pokazał przykład USA, bywa to mylne założenie. Przy odpowiednim nacisku z góry administracja zajmująca się deportacją koncentruje swoje wysiłki na „legalnych migrantach”, bo wiadomo, gdzie są, gdzie pracują i jakie mają papiery. Wystarczy znaleźć jakieś błędy formalne, drobne nieścisłości etc. – i można łatwo deportować, zamiast zadać sobie trud znalezienia „nielegalnych migrantów”, którzy są faktycznie przestępcami – i właśnie dlatego nie mają dokumentów, nie wiadomo, gdzie mieszkają i gdzie pracują – mówi Klaus Bachmann politolog i historyk, specjalizujący się w problematyce integracji europejskiej.

Podkreśla, że Alternatywa nie jest zwolennikiem praworządności. A z ust jej polityków często słychać hasła, że obywatelstwo niemieckie uzyskane po 2015 roku nie jest przez nich respektowane.

– Bez praworządności zbiorowe deportacje w ramach reemigracji mogą też dotknąć ludzi z obywatelstwem. Wystarczy podważyć ich prawo do obywatelstwa albo je cofnąć i po sprawie – mówi.

Dodaje, że myślenie „nas to nie dotyczy” jest błędem, który popełniają imigranci na całym świecie. – Zakładają, że deportacje nie dotyczą ich i czasami te deportacje nawet popierają, jak wielu Latynosów popierało Trumpa. A na końcu państwo sięga również po nich – ostrzega. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407216

**Syndyk masy upadłości
Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Budus S.A.
w upadłości likwidacyjnej
z siedzibą w Katowicach („Budus”, „Upadły”)
sprzeda z wolnej ręki wierzytelności**

Przedmiotem sprzedaży jest:

- pakiet wierzytelności (wraz z wszelkimi związanymi z tymi wierzytelnościami prawami, w tym w szczególności roszczeniami o zapłatę wszelkich odsetek i kosztów) przysługujących Upadtemu od dłużników wykazanych w Załączniku nr 1 do „Opinii o wartości rynkowej wierzytelności” z dnia 09.05.2025 r. sporządzonej przez Michała Pawłowskiego, prowadzącego Biuro Doradztwa i Analiz Ekonomicznych w Będzinie („Wierzytelności”)

łączna wartość nominalna wycenianych wierzytelności Upadłego wynosi 17.777.948,52 zł.

Cena wywoławcza ww. wierzytelności wynosi: 37.994,40 zł
(słownie złotych: trzydzieści siedem tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt cztery złote, 40/100)

Blіższe informacje dotyczące wierzytelności oraz szczegółowe warunki konkursu ofert zawarte są w Regulaminie konkursu. Regulamin dostępny jest do wglądu w biurze Syndyka (ul. Barbary 21, 40-053 Katowice) lub drogą elektroniczną po skierowaniu zapytania na adres email: biuro@konsumenckie.pl w dni robocze w godz. 9:00-14:00.
Podstawowym kryterium przy wyborze oferty jest zaofiarowana najwyższa cena.

Oferta nabycia wierzytelności sporządzoną zgodnie z *Regulaminem Konkursu* należy kierować **w terminie do 03.12.2025 r.** do godz. 14⁰⁰ w zaklejonej kopercie z dopiskiem: „KONKURS OFERT BUDUS WIERZYTELNOŚCI – NIE OTWIERAĆ” na adres: Katowickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego Budus S.A. w upadłości likwidacyjnej, ul. Barbary 21, 40-053 Katowice.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest wpłacenie przez oferenta na rachunek bankowy: Katowickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Budus S.A. w upadłości likwidacyjnej ul. Barbary 21, 40-053 Katowice
Alior Bank S.A., nr rachunku 93 2490 0005 0000 4600 5744 9718
wadium w kwocie **3.800,00 zł** (trzy tysiące osiemset złotych, 00/100), **najpóźniej w terminie do dnia 03.12.2025 r.** (z dopiskiem: „wadium konkurs ofert – Budus”).

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 727 667 676 w dni robocze w godz. 9:00-14:00, bądź poprzez e-mail: biuro@konsumenckie.pl

Oferta powinna zawierać, m.in.:

- dane oferenta: firmę lub imię i nazwisko oferenta, dokładny adres oferenta oraz numer telefonu kontaktowego, adres e-mail do kontaktu,
- proponowaną cenę za wierzytelności
- oraz inne niezbędne dane, przewidziane w *Regulaminie Konkursu*.

Rękojmia za wady przedmiotu sprzedaży jest wyłączona. Sprzedający nie ponosi odpowiedzialności za wyufałość dłużników.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego komisarza, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, odstąpienia od konkursu ofert w dowolnym momencie (także po dokonaniu wyboru oferty) lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, a także ma prawo do unieważnienia wyniku konkursu ofert lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny (dopuszcza się możliwość zamknięcia konkursu ofert bez wybrania oferty). Ogłoszenie, a także warunki konkursu mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny. Odstąpienie od konkursu ofert lub jego unieważnienie, unieważnienia wyniku konkursu ofert czy też odstąpienie od wyboru oferty nie stanowi podstawy do jakichkolwiek roszczeń wobec Syndyka (z wyjątkiem zwrotu wadium bez odsetek lub – w przypadku oferenta, którego oferta została wybrana jako najkorzystniejsza i który wpłacił cenę sprzedaży – zwrotu wpłaconej kwoty stanowiącej cenę sprzedaży).

Wszystkie koszty związane z nabyciem Wierzytelności ponosi nabywca.

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Spółki w terminie 7 dni od upływu terminu do składania ofert. Wyłoniony nabywca zostanie powiadomiony o rozstrzygnięciu konkursu w terminie 7 dni od dnia otwarcia ofert.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407156

**Syndyk sprzeda z wolnej ręki
w formie przetargu:**

Pakiet 20 sztuk telefonów i tabletów
szczegółowo wskazanych w regulaminie przetargu dostępnym na stronie **www.krsa.pl** w formie pakietu, za łączną cenę 25.00,00 zł netto. Przetarg w dniu 4.12.2025 r. o godzinie 14:00 w Kancelarii Restrukturyzacyjnej Sp. z o.o., ul. Fabryczna 6, 53-609 Wrocław. Wadium w kwocie po 2.000,00 zł na rachunek: 06 1930 1190 2220 0274 6320 0001. Oferty oraz wadium należy składać do 3.12.2025 r. lub osobiście na minimum 1 godzinę przed rozpoczęciem przetargu. Szczegóły i regulamin przetargu, operat szacunkowy na stronie: **www.krsa.pl**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407193

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód w Katowicach w Wydziale I Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 458/24 postępowanie z wniosku Polskich Kolei Państwowych SA w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Marii Skalmierskiej, nazwisko rodowe Łucyniak, córce Władysława i Heleny zd.Kassyk, o nadanym numerze PESEL 26050303566, urodzonej w dniu 03.05.1926 roku w Rohatyniu, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu były Katowice, zmarłej w dniu 20.12.2017 roku w Katowicach. Wzywa się spadkobierców zmarłej aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407161

**Syndyk sprzeda z wolnej ręki
w formie przetargu:**

**Pakiet komputerowy (245 sztuk):
notebooki, komputery stacjonarne,
monitory, klawiatury, myszki**
szczegółowo wskazane w regulaminie przetargu dostępnym na stronie **www.krsa.pl** w formie pakietu, za łączną cenę 15.00,00 zł netto. Przetarg w dniu 4.12.2025 r. o godzinie 14:30 w Kancelarii Restrukturyzacyjnej Sp. z o.o., ul. Fabryczna 6, 53-609 Wrocław. Wadium w kwocie po 2.000,00 zł na rachunek: 06 1930 1190 2220 0274 6320 0001. Oferty oraz wadium należy składać do 3.12.2025 r. lub osobiście na minimum 1 godzinę przed rozpoczęciem przetargu. Szczegóły i regulamin przetargu, operat szacunkowy na stronie: **www.krsa.pl**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407146

**Warszawa**

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
Jednostka budżetowa m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

**Ogłasza nabór kandydatów
na wolne stanowiska
urzędnicze:**

**Inspektor nadzoru
ogólnobudowlanego**
w Dziale Budowlano
-Inwestycyjnym
1,000 etat

**Inspektor/
Specjalista**
w Dziale Budowlano
-Inwestycyjnym
1,000 etat

**Specjalista w Dziale
Prawno-Spawkowym**

Szczegółowy opis stanowisk znajduje się na stronie internetowej Zarządu Mienia m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać pod numerem tel.: 22 277 03 00 Oferty należy składać osobiście lub listownie w terminie 2 tygodni od daty opublikowania ogłoszenia (oferty powinny wpłynąć do Zarządu Mienia m.st. Warszawy do dnia **02 grudnia 2025** pod adresem: Zarząd Mienia m.st. Warszawy ul. Jana Kazimierza 62, 01-248 Warszawa

Polska też potrafi zarobić na ekologii

Po szklanych miastach czas na miasta z mchu. Polscy naukowcy opracowują dosłownie zielony beton. Umożliwia on trwały rozwój na swojej powierzchni mchów oraz roślin. Nad takimi rozwiązaniami trwają właśnie badania. A biznes liczy na komercjalizację pomysłów.

Konrad Wojciechowski

Ograniczenie emisji gazów cieplarnianych czy zużycia odpadów to główne postulaty ekologów. Aby je wdrożyć, potrzebna jest nauka i biznes. Innowacje w zakresie ochrony środowiska, projektowane przez przedsiębiorców, są reakcją na presję przystosowania się do zmian klimatycznych. Nowinki techniczne trafiają do rąk konsumentów i ugruntowują nowe nawyki społeczne.

Wiele marek może się pochwalić udanymi wdrożeniami. Przykłady? Producent telewizorów Sony BRAVIA wprowadził na rynek energooszczędne telewizory, które redukują zużycie energii o ponad połowę. Znana marka Puma pakuje towary klientom w reklamówki wykonane z plastikowych butelek po recyklingu, bo też chce być „eko”.

Polski biznes nie odstaje w tym względzie. Ale liczy na owocną współpracę ze światem nauki. Ośrodki naukowe Sieci Badawczej Łukasiewicz (SBL) dostarczają przedsiębiorcom wiedzę, jak technologiczne idee uczynić ekologiczną praktyką, lecz mimo pozyskiwania partnerów biznesowych, przychody z komercjalizacji badań są jeszcze niezadowalające. W 2023 roku

wyniosły ledwie 1,1 proc. wszystkich wpływów SBL, choć ciekawych projektów nie brakuje.

Walka o zielony beton

Jedne z nich dotyczy ekobetonu. – Bez niego nie ma rozwoju gospodarki – stwierdza prof. Paweł Pichniarczyk, dyrektor Instytutu Ceramiki i Materiałów Budowlanych działającego w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz. Drogi, wiadukty, mosty, domy czy budynki użyteczności publicznej – wszystkie niezbędne inwestycje posiadają przynajmniej betonowe fundamenty.

Podstawowym składnikiem betonu jest cement. Dwanaście zakładów przemysłowych w Polsce produkuje rocznie około 18 mln ton tego surowca (główne firmy to Holcim, Cemex czy Dyckerhoff). Do produkcji używa się węgla wapnia, określanego kiedyś „białym złotem”. Dziś jednak jest coraz większa presja na korzystanie z „zielonego złota”, czyli z ekologicznych rozwiązań, które pozwolą ograniczyć emisję dwutlenku węgla oraz przenikanie szkodliwych pyłów do atmosfery.

– Produkcja cementu jest bardzo energochłonna. Temperatura w piecu obrotowym osiąga w graniach 1450 stopni Cel-



• Instytut Łukasiewicza szuka metody na produkcję tzw. zielonego betonu

FOT. SYLWIA PENC / AGENCJA WYBORCZA.PL

wym osiąga w graniach 1450 stopni Celjusza. Powstająca podczas tego procesu emisja CO2 obciążona jest wysokimi opłatami, co generuje wysokie koszty wytwarzania. A wykorzystanie surowców odpadowych często nie wymaga zbyt wysokich temperatur ani energochłonnej obróbki materiału. Jest rozwiązaniem nie tylko ekologicznym, ale również bardziej opłacalnym finansowo – przekonuje prof. Pichniarczyk.

Instytut Ceramiki i Materiałów Budowlanych zajmuje się opracowaniem innowacyjnych technologii ekobetonu. W tej chwili około 80 proc. produkcji wszystkich rodzajów cementów to cementy wieloskładnikowe i niskoemisyjne, gdyż bazują na odpadowych surowcach zdekarbonizowanych z porzuconych hałd z przemysłu energetycznego, stalowniczego czy węglowego. Reszta to cement portlandzki, wymagający zastąpienia ekologicznym kompozytem.

Coraz większe znaczenie zyskują kruszywa recyklingowe pozyskiwane z betonu rozbiórkowego (RCA). Stosowanie recyklingu materiałów budowlanych jest istotnym elementem gospodarki o obiegu zamkniętym.

W branży budowlanej rozwija się również druk 3D z użyciem mieszanek cementowych o zoptymalizowanej recepturze. Pozwala to zmniejszyć zużycie betonu, przyspieszyć budowę i ograniczyć odpady.

– Chcemy, aby do 2050 roku średnie wykorzystanie wysokoemisyjnego klinkieru w cemencie nie przekraczało 65 proc., natomiast ślad węglowy był bliski zera, czyli neutralny klimatycznie. Stąd sięganie m.in. po niepotrzebne dotychczas surowce z innych gałęzi przemysłu. Budownictwo wielokubaturowe po 2000 roku koncentruje się w dużej mierze na ekologicznych materiałach, ale ciągle szukamy innowacyjnych rozwiązań dla biznesu. Trwają prace nad wdrożeniem

zastosowania łupków przywęglowych jako surowca do produkcji cementu czy betonu oraz cementów wollastonitowych, które są wolne od emisyjnych surowców węglanowych – mówi prof. Pichniarczyk.

Przyszłością będzie dosłownie „zielony” beton tzw. bioreceptywny. Umożliwia on trwały rozwój na swojej powierzchni mchów oraz roślin. W miastach z betonu zazieleni się dzięki... betonowi. Brzmi kuriozalnie? Bynajmniej.

Technologia pozwala na redukcję efektów wysp ciepła, przetrzymywanie CO2 z dala od atmosfery oraz poprawę jakości powietrza i komfortu życia w wielkim mieście. A to wszystko jest zgodne z założeniami Europejskiego Zielonego Ładu.

Nie zakopywać wiatraków

Farmy wiatrowe to temat również nośny politycznie. Ostatnio z powodu prezydenckiego weta do tzw. ustawy wiatrakowej, która miała ułatwić firmom zakładanie elektrowni wiatrowych i przynosić zysk okolicznym mieszkańcom. Wiatraki stały się jednak utrapieniem nie tylko polityków i mieszkańców, ale też przedsiębiorców i ekologów.

– Łopaty i gondole, które są elementem turbin wiatrowych, właśnie się używają – zauważa Selim Oleksowicz, dyrektor Centrum Badawczego Materiałów Elektrotechnicznych przy Sieci Badawczej Łukasiewicz – Instytucie Elektroniki. – Ich żywotność wynosi 20-25 lat i teraz dobiega końca. W Europie demontuje się obecnie około 4 tys. turbin rocznie. Jest jednak kłopot, co robić z elementami kompozytowymi. Tworzywa wielowarstwowe są twarde i kruche. Trudno je pociąć na mniejsze kawałki, ponieważ podczas tego procesu uwalniają się szkodliwe pyły chemiczne. Wiatraki są trudnym odpadem do przetworstwa.

„Polska przedsiębiorcza”

- Dochodzimy do ściany. Dotychczasowe rozwiązania dziś już nie dadzą nam wzrostu, wyższych płac i bezpieczeństwa. Czas na skok rozwojowy, który przyniosą nam innowacje, przedsiębiorczość i nowi globalni czempioni. Czas na „Polskę przedsiębiorczą”.
- Jako Wyborcza.biz chcemy ją wspierać, pokazując rodzime firmy potrafiące wyjść poza schemat.

OGŁOSZENIE

Kraj/34406983

POLSKA PRZEDSIĘBIORCZA

REKLAMA

ORGANIZATOR wyborcza.biz

SPONSORZY

Łukasiewicz Instytut Ceramiki i Materiałów Budowlanych

KGHM POLSKA WIEDZA



Mają z nimi problemy Niemcy i Amerykanie, którzy zużyte turbiny na razie zakopują w ziemi z myślą o dalszym przetwarzaniu – w USA powstały nawet cementarzyska wiatraków. A ogromne łopaty wiatrowe osiągają długość nawet stu metrów i ważą kilkanaście ton. Co można więc zrobić, aby nie zostały na trwałe w glebie – utylizować czy poddawać recyklingowi?

To wysoce cenny odpad. Dzięki hydrofobowej powłoce turbin, materiał jest wytrzy-

mały na zawilgocenia i erozje. Szkoda go utylizować. I ponosić przy tym wysokie koszty.

– Koszt utylizacji wynosi 2-3 zł za kilogram kompozytu. A mówimy o kilkunastotonowych łopatach z tylko jednej turbiny – przypomina Oleksowicz.

Jak przetwarzać wiatraki? Przede wszystkim recykling powinien być przyjazny dla środowiska, a zatem opierać się głównie na procesach mechanicznych, z minimalnym udziałem środków chemicznych. Produktem takiego procesu jest mączka kompozytowa, którą można wykorzystać jako dodatek do betonu. A krótkie szklane włókna odnajdą zastosowanie w produkcji zbrojeń budowlanych.

Próby powtórznego wykorzystania zużytych łopat do budowy np. wiat przystankowych, rur wysokociśnieniowych czy kadłubów jachtów są już podejmowane. Wiatraki da się przerobić na wytrzymały filament do drukarek 3D oraz jako dodatek do farb czy powłok antystatycznych na posadzki.

– Mogą posłużyć też sektorowi energetycznemu w postaci surowca wtórnego do produkcji wyrobów elektroizolacyjnych, np. izolatorów niskonapięciowych lub łopat małych turbin do 1000 W. Nasze centrum badawcze opracowało nową technologię spożytkowania starych części wiatraków. Prowadzimy rozmowy z wiodącym polskim koncernem energetycznym, jak ten materiał ponownie wykorzystać – zdradza Oleksowicz.

To się może opłacić biznesowi. Surowiec do produkcji turbin, który ma szerokie zastosowanie w przemyśle, o czym mowa powyżej, jest dość drogi. Trzeba go bowiem importować spoza Unii Europejskiej (głównie z Chin). Odzyskiwanie materiału pozwoliłoby realnie zaoszczędzić wielu krajowym producentom.

– Przedsiębiorcy szukają sposobu na dywersyfikację pozyskiwania surowców. Farmy wiatrowe mogłyby odsprzedawać zakładom przetwórczym zużyty materiał po niższej cenie, a zakłady taniej produkować z niego swoje wyroby dla innego sektora gospodarki. To już się opłaca przy założeniu uniknięcia opłaty za składowanie odpadów. Wykonywaliśmy analizę opłacalności wdrożenia naszej technologii dla jednego zakładu i wyszło, że inwestycja w odpadową turbinę zwróciłaby się najszybciej po półtora roku, w porównaniu do 6-7 lat – szacuje dyrektor Centrum Badawczego Materiałów Elektrotechnicznych.

Chcemy, aby do 2050 roku średnie wykorzystanie wysokoemisyjnego klinkieru w cementcie nie przekraczało 65 proc., natomiast ślad węglowy był bliski zera, czyli neutralny klimatycznie. Stąd sięganie m.in. po niepotrzebne dotychczas surowce z innych gałęzi przemysłu

PROF. PAWEŁ PICHNIARCZYK
dyrektor Instytutu Ceramiki i Materiałów Budowlanych działającego w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz

Cement ekologiczny

10 MLN TON CEMENTU
• **wytwarza rocznie 12 polskich zakładów. Po zastosowaniu w produkcji „zielonego złota” spadnie emisja dwutlenku węgla oraz zmniejszy się przenikanie szkodliwych pyłów do atmosfery**

Kto posprząta po zakładach
Pilnym zadaniem dla biznesu i ekologii jest też rekultywacja terenów poprzemysłowych w stanie środowiskowej zapaści. Dwa lata temu rząd przyjął Ustawę o wielkoobszarowych terenach zdegradowanych powyżej 10 ha, które wymagają przywrócenia wartości użytkowych i przyrodniczych. Wymieniono pięć niewralgicznych obszarów: Bydgoszcz (po zakładach Zachem), Jaworzno (Organika-Azot), Tarnowskie

Góry (Tarnowskie Góry), Tomaszów Mazowiecki (Wistom) oraz Zgierz (Boruta).

Zanim biznes stanie do przetargów i zrealizuje – na zlecenie samorządów – rekultywację, ośrodki naukowo-badawcze przygotowują ekspertyzę i plan niezbędnych prac do wykonania. Sieć Badawcza Łukasiewicz – Łódzki Instytut Technologiczny zajmuje się terenami należącymi do byłych Zakładów Chemicznych „Boruta”, gdzie występuje duże zanieczyszczenie.

– Fabryka w Zgierzu produkowała barwniki, głównie azotowe, które powstawały na bazie amin aromatycznych, m.in. benzydyn. Ma ona silne działanie rakotwórcze i jest dziś zakazana przez UE. Kiedy pobieraliśmy próbki gleby, ziemia na tym obszarze miała kolorowe zabarwienie: pomarańczowe, fioletowe, niebieskie – opowiada z detalami Renata Żylla, zastępca dyrektora ds. badawczych w Łódzkim Instytucie Technologicznym.

Fabrykę zamknięto pod koniec lat 90., a teren składowiska gipsów i popiołów (po produkcji kwasów organicznych), zamiast rekultywacji, stał się miejscem wysypywania nielegalnych śmieci. Zdeponowano tam ponad 50 tys. m³ odpadów nieznanego pochodzenia. Powoduje to uwalnianie związków metali ciężkich, które mogą przedostawać się do pobliskich wód. I katastrofa ekologiczna gotowa.

Teraz trzeba zapobiec dalszej degradacji tego obszaru. Łódzki Instytut Technologiczny wspiera rekultywację w Zgierzu.

– Wykonujemy ekspertyzy, pomiary i badania. Zajmujemy się remediacją w celu usunięcia niebezpiecznych zanieczyszczeń z gleby, aby nie rozprzestrzeniły się do wód. Rekultywacja zajmuje średnio pięć lat. Trzeba wyrównać teren, wykarczować zbędną roślinność, zainstalować drenaże i opaski odpływowe. A następnie dokonać nowych nasadzeń na nawiezionej humusowej warstwie gleby – tłumaczy fachowo Żylla.

Po wykonaniu badań, należy wystąpić i czekać na wydanie pozwolenia na rozpoczęcie działań rekultywacyjnych. Gminy mogą sięgnąć w tym celu po środki m.in. z Krajowego Planu Odbudowy. Zdaniem ekspertów przewrócenie zgierskim terenom wartości środowiskowej będzie kosztowało minimum 100 mln zł. Zrewitalizowany obszar najpewniej zostanie zalesiony i będzie mógł później służyć np. jako park miejski. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407222

Spółka Restrukturyzacje i Konsumenckie Sp. z o.o. („Syndyk”),
która wyznaczona została syndykiem masy upadłości Andrzeja Matyjasika („Upadły”) – osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej

ogłasza konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki prawa własności nieruchomości gruntowej o łącznym obszarze 0,2570 ha, położonej w obrębie ewidencyjnym Ryczów, gmina Spytkowice

Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaoferowanej ceny. Celem konkursu jest wyłonienie nabywcy określonego niżej przedmiotu sprzedaży tj. – prawa własności nieruchomości gruntowej o łącznym obszarze 0,2570 ha tj. kompleksu działek ewidencyjnych nr 1150/1, 1151, 1152/1, 1153/2, 1157 położonych w obrębie ewidencyjnym Ryczów, gmina Spytkowice, powiat wadowicki (obręb ewidencyjny 0004) objętych księgą wieczystą KR1W /00097003/7 zwanych dalej: „przedmiotem sprzedaży” lub „nieruchomością”.

Cena wywoławcza wynosi: 87.300,00 zł (osiemdziesiąt siedem tysięcy trzysta złotych, 00/100)

Nieruchomość (kompleks działek) jest sprzedawana łącznie. Niedopuszczalne jest złożenie przez oferenta oferty na zakup części nieruchomości, ani odrębnych ofert na zakup poszczególnych działek (działki nr 1150/1, albo nr 1151, albo nr 1152/1, albo nr 1153/2, albo nr 1157).

Warunkiem przystąpienia do konkursu jest złożenie oferty osobiście w biurze Syndyka: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, drogą pocztową lub kurierem **w terminie do dnia 04.12.2025 r. do godz. 14.00.** W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty decyduje data wpływu do biura Syndyka.

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: „KONKURS OFERT NIERUCHOMOŚCI ANDRZEJ MATYJASIK – NIE OTWIERAĆ”, zaadresowanej na adres biura Syndyka (32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a).

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wpłacenie przez oferenta na rachunek masy upadłości: Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o., ul. Grunwaldzka 2A, 32-500 Chrzanów ING Bank Śląski S.A., nr 88 1050 1445 1000 0090 3222 1070

wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej nieruchomości, tj. kwoty **8.730,00 zł (osiem tysięcy siedemset trzydzieści złotych, 00/100), najpóźniej w terminie do dnia 04.12.2025 r.** (z dopiskiem: „wadium konkurs ofert KRIS/ GUp/1027/2023”).

Za datę wpływu wadium uważa się dzień uznania kwoty na rachunku masy upadłości.

Szczegółowe wymogi oferty i pozostałe informacje dotyczące konkursu ofert zostały zawarte w Regulaminie konkursu ofert. Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego wyznaczonego, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, a także, w dowolnym momencie, do odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, nadto Syndyk ma prawo w dowolnym momencie do unieważnienia wyniku konkursu lub odstąpienie od wyboru oferty bez podania przyczyny. Ogłoszenie, a także warunki konkursu mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny.

Wszystkie koszty związane z nabyciem Nieruchomości ponosi nabywca. Rękojmia za wady prawne i fizyczne przedmiotu sprzedaży jest wyłączona.

Ze stanem prawnym przedmiotu sprzedaży, jego opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją związaną z Nieruchomością oraz z Regulaminem konkursu ofert można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w biurze Syndyka pod adresem: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, w dni robocze w godz. 8⁰⁰-14⁰⁰, tel. kontaktowy: **605 278 334 lub 727 667 676** lub pod adresem email: biuro@konsumenckie.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407154

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Zarząd Województwa Dolnośląskiego

w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu ul. Walońska 3-5 oraz na stronie internetowej www.bip.umwd.dolnyslask.pl został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- nieruchomości położona jest w Legnicy przy ul. Rataja 32, oznaczona geodezyjnie jako działka nr 912 o pow. 0,0484 ha, AM-4, obręb Tarninów.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego, ul. Walońska 3-5, pok. 525 oraz pod numerami tel. 71/770 40 83 lub 71/770 40 57.

DOLNY ŚLĄSK

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407159

Syndyk sprzeda z wolnej ręki w formie przetargu:

Pakiet 21 sztuk urządzeń audio-video szczegółowo wskazanych w regulaminie przetargu dostępnym na stronie **www.krsa.pl** w formie pakietu, za łączną cenę 4.000,00 zł netto. Przetarg w dniu 4.12.2025 r. o godzinie 15:00 w Kancelarii Restrukturyzacyjnej Sp. z o.o., ul. Fabryczna 6, 53-609 Wrocław. Wadium w kwocie po 2.000,00 zł na rachunek: 06 1930 1190 2220 0274 6320 0001.

Oferty oraz wadium należy składać do 3.12.2025 r. lub osobiście na minimum 1 godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Szczegóły i regulamin przetargu, operat szacunkowy na stronie: **www.krsa.pl**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407287

Syndyk Masy Upadłości wobec osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej Wojciecha Hadada – Pan Wojciech Szidlewski, adres do korespondencji: Kancelaria Rady Prawnego, ul. Dworcowa 7, lok. 226, 62-020 Swarzędz, ogłasza o sprzedaży nieruchomości – prawa własności lokalu mieszkalnego o pow. 51,67 m², znajdującego się na parterze budynku wielorodzinnego w Bierzgliźnie, Bierzgliń 37B/1, 62-302 Bierzgliń, KW nr PO1F/00023814/0 i zaprasza do składania ofert kupna nieruchomości do dnia 8.12.2025 r. na ww. adres kancelarii.

Cena wywoławcza 131 000 złotych netto. Wadium wynosi 10% ceny wywoławczej i należy je wnieść do dnia 4.12.2025 roku na rachunek bankowy wskazany w Regulaminie. Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem e-mail: **kancelaria@szidlewski.pl**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34407351

Słowno NOWOŚĆ
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki

Szukaj  w  APLIKACJA WYBORCZEJ

 **Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407160

WÓJT GMINY SKARBIMIERZ

Podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Skarbimierz w Skarbimierzu – Osiedlu ul. Parkowa 12, oraz w Urzędzie Wojewódzkim ul. Piastowska 14 zostało wywieszone na okres 14 dni ogłoszenie o I przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Skarbimierzu – Osiedlu:

➤ działka nr 48/4 o pow. 0,1474 ha.

Wykaz został zamieszczony również na stronie internetowej Gminy Skarbimierz

Kontakt: tel. (077) 4046600 wew. 222 Referat Inwestycyjny pok. Nr 14.

Okres wywieszenia 14.11.2025 rok – 28.11.2025 roku

Spory o literaturę

Zły interpretator Stanisława Barańczaka

Państwowy Instytut Książki uznał, że wydanie tomiku poezji Stanisława Barańczaka nie zasługuje na finansowe wsparcie. „Zaskakujące jest włączenie do grona interpretatorów Adama Michnika” – czytam w uzasadnieniu.

Nowakowski

Rok 2017 był rokiem wyjątkowy w historii polskiej literatury, chociaż nikt wówczas nie miał świadomości tego faktu. Jednocześnie nikomu wtedy do głowy nie przyszło, że ta historia powtórzy się w przyszłości – a jednak! 26 stycznia owego roku Senat RP odrzucił uchwałę Sejmu RP o uczczeniu Bolesława Leśmiana w sto czterdziestą rocznicę urodzin i osiemdziesiątą śmierci jednego z największych polskich poetów od czasu Jana Kochanowskiego.

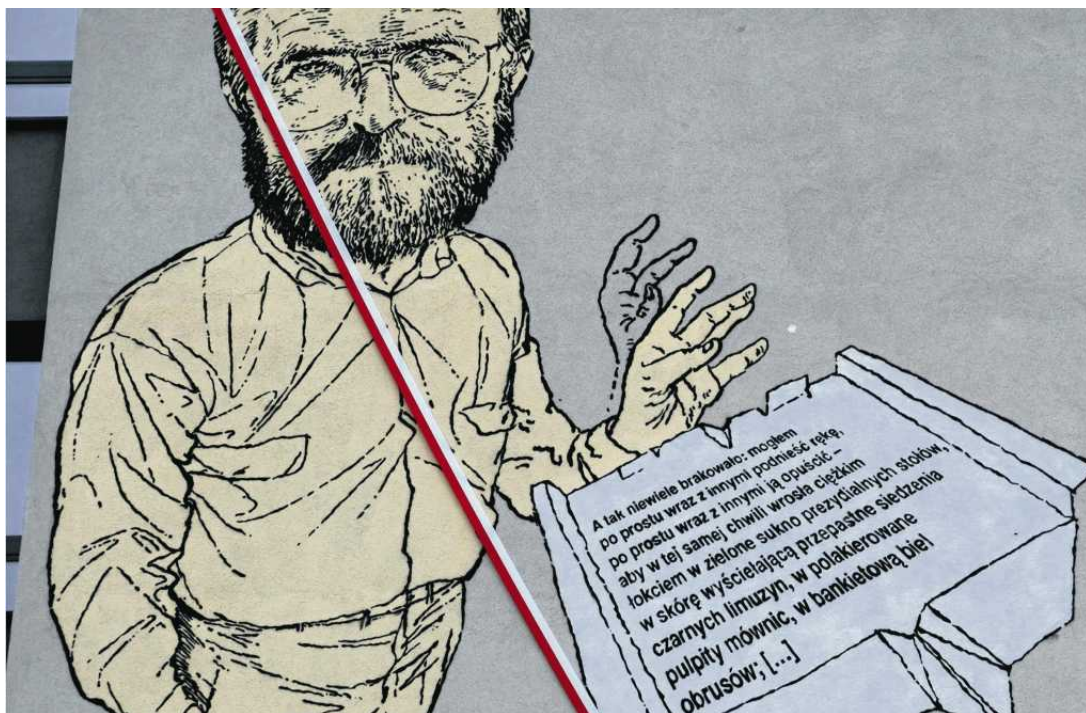
Niby nic, bo kto by sobie głowę zawracał poetami, a szczególnie kimś takim jak Leśmian, i to zwłaszcza w natłoku bieżących spraw politycznych. Coś jednak wtedy pękło: nie uświadomiliśmy sobie wówczas prostego faktu, że w tzw. „myśleniu o Polsce” literaci i ich dzieła, czy szerzej kultura wysoka, straciły na znaczeniu raz na zawsze i ostatecznie. Tąpnęło. Tąpnęło na całego.

Euforia i radość z odzyskania wolności w roku 1989 zaczęły blaknąć w przyspieszonym tempie. Czasy Mickiewicza, Miłosza, Herberta, Konopnickiej, Prusa, ale i Reja, Norwida, Baczyńskiego, Bobkowskiego, Szymszorskiej, Tokarczuk, a także Mazowieckiego, Geremka, Michnika, Kuronia i im podobnych – odeszły. Gmach „historycznej i estetycznej nadbudowy” zaczął podupadać. Hasło „Teraz, K..., my” ostatecznie nabrało złowróżbnych znaczeń. Andrzej Lepper miał rację, kiedy z sejmowej mównicy wykrzyczał, że Wersal się skończył.

Wersal skończył się w rozmaitych przestrzeniach życia publicznego – na zawsze. W tym również w kulturze rozumianej jako estetyczno-moralny gorset naszej narodowej wspólnoty i tożsamości. Literatura znalazła się w worku zasobów odrzuconych. Stała się towarem, nie zaś wartością.

Wtedy, w 2017 r. – a odczułem to boleśnie – z senackiej mównicy padły słowa i argumenty dotychczas raczej nie wypowiedziane tak głośno i bez nijakiego skrępowania czy poczucia wstydu. To wówczas bowiem w przestrzeni publicznej pojawili się tacy „mężowie stanu”, jak senatorowie Zdzisław Pupa ze Stanisławem Kogutem, a wraz z nimi Czesław Ryszk, Konstanty Radziwiłł i wielu innych, którzy zaczęli kwalifikować polskich pisarzy i ich dzieła wedle standardów, jakie nawet w mojej szkole podstawowej za czasów głębokiej komuny były nie do wyobrażenia. W roku 2017 autor „Dziejby leśnej” okazał się... mało narodowy, a tak w ogóle, jak odkrywczo przypomnieli senator Jan Maria Jackowski, „ciągle jest potrzeba przypominania postaci, które z różnych powodów (...) nie znalazły w naszej narodowej pamięci miejsca, na które zasługują”.

Leśmian przestał się mieścić w kadrze narodowej. Został wymieniony na „pisarzy wyklętych”. Zastąpili go: Władysław Biegański, generał Józef Haller, Tadeusz Kościuszko i Władysław Raczkiewicz oraz Matka Boska Królowa Polski. Pupa, Kogut i ich koledzy z „izby refleksji” co prawda lojalnie wówczas przy-



• Mural poświęcony Stanisławowi Barańczakowi na siedzibie Collegium Novum UAM w Poznaniu. Wykorzystany na nim wiersz „A tak niewiele brakowało” zadeptykowany został przez autora Adamowi Michnikowi

FOT. PIOTR SKÓRNICKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Senatorowie nie wpadli na pomysł zastosowania mechanizmu „punktozy” w ocenie poezji Bolesława Leśmiana. „Potencjał społeczny” tomu Barańczaka został natomiast oceniony na pięć punktów na 25 możliwych

znali, że nie bardzo wiedzą, kto to był Leśmian i co napisał, ale nie sądzą, żeby ten mało znany pisarzyna i notariusz o niejasnym pochodzeniu zasługiwał na patronowanie naszej ojczyźnie. Oni co prawda nie mają nic przeciwko Leśmianowi, ale jego dzieł nie czytali, bo nie musieli, a tak w ogóle to on chyba Polakiem nie był, pomimo polskiego paszportu w kieszeni... choć nic w tym złego, oczywiście! Pisarz może i dobry, ale kto tam o nim słyszał, no i ogólnie... byli przecież lepsi, co nie?

W senackich kuluarach senatorowie żartowali, że Leśmian był nikczemnie małego wzrostu, o wydatnym nosie nie wspominając. Z pewnego powodu był to żart nieco ryzykowny, ale Pupa z Kogutem nie mieli tej świadomości. Senacki majestat RP objawił się wówczas w pełni.

Historia ma to do siebie, że kołem się toczy. Stało się to szybciej, niż skłonni bylibyśmy przypuszczać. Tym razem – po ośmiu latach od tamtej decyzji Senatu – chodzi o Stanisława Barańczaka i jego poetycki dorobek, który nie zasługuje na groszowe finansowe wsparcie państwa. Tego samego Stanisława Barańczaka, który był przecież bardem, symbolem, autorytetem i duchem czasu bodaj największego przełomu we współczesnych dziejach Polski.

Państwowy Instytut Książki, organ Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odpowiedzialny za promocję polskiej literatury w kraju i poza granicami naszej ojczyzny, uznał, że wydanie tomiku poezji Stanisława Barań-

ka nie zasługuje na finansowe wsparcie Instytutu.

Sam fakt odmowy nie budzi jakoś szczególnie moich emocji. Jako pierwszy dyrektor Instytutu Książki sam wielokrotnie podpisywałem dokumenty odmów – dyktowane one były wieloma powodami, niekoniecznie finansowymi. W przypadku Barańczaka istotniejsze jest jednak samo przedstawione mi uzasadnienie, które wręcz poraża brawurą i budzi mój szczerzy „podziw” dla jego autorki, a przy okazji przywołuje w mojej pamięci ów leśmianowski epizod sprzed lat. Warto przytoczyć fragmenty rzeczonyj odmowy, autorstwa pani Justyny Miodońskiej, reprezentującej Instytut Książki.

Pani Miodońska na wstępie dzieli się refleksją: „poezja Barańczaka wciąż domaga się nowych odczytań”. Zaczyna się więc dobrze i budzi nadzieję, że jednak autor „Tryptyku z betonu, zmęczenia i śniegu” może liczyć na pozytywną decyzję. Autorka informuje wszakże, iż te odczytania powinny być „wolne od ograniczeń wynikających z ustalonych już kontekstów środowiskowych”. Na czym polegają owe „konteksty środowiskowe” i „uwolnienie” z nich Barańczaka – tego pani Miodońska nie precyzuje. Zwraca natomiast uwagę, że „publikacja, która została przedstawiona do oceny (sic! – nie prosiłem o ocenę) zdaje się jednak przesławać jego twórcę w stronę ujęć historyzujących, zamiast podejmować dialog z aktualnym dyskursem krytycznoliterackim”. Co to jest „aktualny dyskurs krytycznoliteracki”, pani Miodońska też nie wyjaśnia; szkoda, bo mogłoby to być ciekawe.

Pani Miodońska pisze w końcu wprost: „zaskakujące jest również włączenie do grona interpretatorów Adama Michnika, co budzi wątpliwości co do spójności i charakteru projektu”. Przez nieuwagę zapewne autorka zapomniła dodać, że obok Michnika widnieje również nazwisko Ryszarda Krynickiego jako twórcy tej antologii. O wielu innych nie wspomnę, bo to drobiazg... Swoje przemyślenia pani Miodońska podsumowuje tak: „Wrażenie, jakie pozosta-

wia całość, to potraktowanie wierszy Barańczaka w sposób marginalny, a momentami wręcz instrumentalny – bardziej jako pretekstu do stworzenia wydawnictwa o charakterze pamiątkowym niż rzetelnej analizy literackiej”.

Wygląda na to, że pani Miodońska nie miała w ręku tomiku „74 wiersze” Barańczaka, o którym pisze. Jej oczekiwanie, że „bardziej wartościowe byłoby ukazanie bogactwa samej poezji, opatrzonej profesjonalnym opracowaniem krytycznoliterackim” – zdaje się sugerować, iż wiersze Barańczaka należałoby raczej wydać w słynnej naukowej serii „Biblioteki Narodowej”. Ale wtedy chodziłoby o całkiem inny zamysł edytorski. Tom „74 wiersze” to nie ten przypadek.

Na koniec najciekawsze. Instytut Książki dokonał „obiektywnej” punktowej oceny „74 wierszy” Barańczaka. I tak: „Potencjał społeczny” – pięć punktów na 25 możliwych. „Wartość artystyczna” – 45 punktów na 60 możliwych. „Potencjał wydawniczy” – 10 punktów na 15 możliwych.

Senatorowie Pupa z Kogutem nie wpadli na pomysł zastosowania mechanizmu „punktozy” w ocenie poezji Bolesława Leśmiana. A szkoda! Można by bowiem obiektywnie ocenić, który lepszy – Leśmian czy Barańczak. Mnie akurat intryguje szczególnie, który z nich ma większy potencjał społeczny. Żeby zaspokoić swoją ciekawość, na wszelki wypadek w serii „Poezje” wydaliśmy wiersze jednego i drugiego. Bez oglądania się na dofinansowanie z tzw. źródeł państwowych. Poezja nie jest artykułem pierwszej potrzeby. Natomiast garnki i wozy strażackie jak najbardziej. •

Andrzej Nowakowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Andrzej Nowakowski – historyk literatury i sztuki związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, dyrektor wydawnictwa Universitas. W latach 2000–2003 prezes Polskiej Izby Książki, a następnie pierwszy dyrektor Instytutu Książki

Sokołowscy Demokracy może myśleć, że jak będą się kłaniać antysemitom, to ta na nich zagłosuje?

Chciałam, aby znów to był stary cmentarz żydowski, a nie park im. PCK



Katarzyna Grabowska

Doktor historii, dziennikarka, badaczka, autorka licznych artykułów w prasie polskiej i zagranicznej oraz książki „Polak nierdzennie polski”. Zaangażowana w rozwijanie kultury jidysz oraz upamiętnianie żydowskiej historii, szczególnie Sokołowa Podlaskiego.

Od wielu lat działam na rzecz przywrócenia pamięci o społeczności żydowskiej Sokołowa Podlaskiego. Organizowałam upamiętnienie rocznicy likwidacji miejscowego getta, porządkowanie grobu masowego czy tłumaczenie z jidysz historycznych książek dotyczących Sokołowa. Wyczekiwaną zmianą władzy po ostatnich wyborach samorządowych dawała nadzieję na wsparcie tych działań przez władze miasta. Niestety, nie udało się. W ubiegłym roku spotkałam się z nową panią burmistrz Sokołowa, Iwoną Kublik (PO), która była miła i dawała nadzieję na to, że sprawy właściwego upamiętnienia sokołowskich Żydów wreszcie ruszą z miejsca po wielu kadencjach poprzedniego burmistrza (PiS). Przedstawiłam pani burmistrz dokument z informacjami o tym, co należałoby zrobić, jak można to zrobić oraz jakie problemy ewentualnie może napotkać. Przez kolejne miesiące nic się nie działo, więc pod koniec ubiegłego roku napisałam petycję do Rady Miasta w najprostszej moim zdaniem sprawie. Chodziło o to, by stary cmentarz żydowski nazwać znów starym cmentarzem żydowskim, a nie parkiem im. PCK. Nikt nie ma zastrzeżeń do



• Wystawa „Pełno ich nigdzie. Przywracanie pamięci o polskich Żydach w przestrzeni miejskiej”

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH POLIN W WARSZAWIE

działalności PCK, ale krzyż znajdujący się w nazwie tej instytucji, jest elementem, który nie powinien patronować żydowskiej nekropolii. Pod petycją podpisali się potomkowie sokołowskich Żydów. Złożyłam ją na początku stycznia 2025. Władze miasta długo zastanawiały się, co z tym zrobić. W czerwcu rozmawiała ze mną pani Danuta Domańska, zastępca burmistrza Sokołowa. Poinformowała, że trwają prace, prowadzone są konsultacje. Uspokajała, chociaż wspomniała, że pani burmistrz nie podoba się nazwa „cmentarz”, bo jest za smutna. Może warto pomyśleć nad inną. W Sokołowie są również dwa cmentarze katolickie – jeden przy szkole podstawowej, drugi przy stacji. Nie wiadomo, czy władze miasta planują zmienić ich nazwy na bardziej pogodne, by nie zasmucać pani burmistrz.

„Ktoś w tej sprawie próbuje jątrzyć” – napisał lokalny portal w Sokołowie Podlaskim. Domyślni czytelnicy wiedzą, kto, wyjaśniać nie trzeba

W sierpniu pani burmistrz napisała do mnie pismo, że nie zgadza się na zmianę nazwy. Jako argument podała, że PCK w czasie wojny pomagał Żydom, co wie z pisma wydanego w 1968 r. PCK nie pomagał Żydom, a w 1968 r. masowo produkowano tego typu propagandę w ramach antysemitkiej fali. W odpowiedzi przytoczyłam inne fragmenty z tej gazetki, które wy-

rażały przychylność dla PZPR i I sekretarza. Czy pod tymi stwierdzeniami też pani burmistrz się dziś podpisze? Pani burmistrz nie odniosła się do tego. Rada Miasta milczała. Pod koniec września poprosiłam o to, by Rada głosowała nad petycją, bo stanowisko pani burmistrz nie zamyka sprawy. Odpowiedzi bezpośredniej od Rady nie otrzymałam, ale na lokalnym portalu informacyjnym dwa dni później ukazał się artykuł chwalaący stanowisko pani burmistrz. Do głosowania Rady doszło 30 października. Wszyscy radni – 15 osób – byli przeciwni petycji. Potworzyli argumenty pani burmistrz, te zaczerpnięte z propagandy 1968. Nikt, ani jedna osoba, w Radzie, gdzie 13 osób wygrało wybory pod szyldem Sokołowskich Demokratów, nie potrafił zachować się przyzwoicie. To był jednak tylko początek. Już następnego dnia ten sam lokalny portal opublikował hejterski artykuł na mój temat. Chwalono dzielne władze miasta, które „nie pozwoliły na jątrzenie”. Autorka materiału nie skontaktowała się ze mną i nie pytała o moje argumenty. Gazetkę z 1968 uznała za wiarygodną, nawet nie przedstawiła tego, co ja w tej sprawie napisałam do radnych. „Ktoś w tej sprawie próbuje jątrzyć” – pisała. Ciekawe kto? Domyślni czytelnicy wiedzą, wyjaśniać nie trzeba. Na lokalnych profilach na FB wylewa się na mnie hejt. Łączy to wszystkich – od prawa do lewa. Podsyca te nastroje swoimi komentarzami pani zastępca burmistrza Danuta Domańska, która w czasach PiS jako jedna jedyna protestowała w sprawie sądów w Węgrowie. I wtedy by-

ła ofiarą hejtu. Ale teraz jest u władzy i zdążyła zapomnieć, jak to było. W trakcie wspomnianej sesji Rady Miasta, jej przewodniczący Daniel Krakowski powiedział: „W trakcie prac związanych z rozpatrywaniem tej petycji, nawiązaliśmy kontakt z biurem zarządu Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich (...). Ze strony tych instytucji, przede wszystkim ZGWŻ, który obejmuje ten teren, jest przychylność, żeby tej nazwy nie zmieniać”. Poprosiłam ZGWŻ o potwierdzenie tej informacji. W odpowiedzi dostałam wiadomość: „Do biura Zarządu Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP nie wpłynęła żadna korespondencja w tej sprawie. Zarząd Związku nie zajmował żadnego stanowiska”. Może Sokołowscy Demokracy myśleć, że jak będą robić ukłony w stronę antysemitom, to ta na nich zagłosuje. Ale skoro Trzaskowskiemu się nie udało, to i Iwonie Kublik i Danucie Domańskiej się nie uda. Ci ludzie za nimi nie pójdą, bo mają swoich kandydatów. ●



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34406577

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

ogłasza II ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, oznaczonych geodezyjnie jako działki nr nr 65/47 o pow. 2,9531 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 19,74% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice oraz działka nr 65/48 o pow. 1,6281 ha (KW WR1W/00027717/4) wraz z udziałem w wysokości 10,88% w działce nr 65/46 o pow. 1,1092 ha (KW WR1K/00053986/1), AM-1, obręb 0002 Krzyżanowice.

Działki usytuowane są we wschodniej części miejscowości Krzyżanowice, w rejonie ul. Polnej, gmina Wisznia Mała, powiat trzebnicki, w odległości ok 10 km od Wrocławia. Najbliższe otoczenie nieruchomości stanowią tereny niezabudowane oraz zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. Około 500 metrów od nieruchomości przepływa rzeka Widawa. Teren działek jest porośnięty roślinnością trawiastą, drobnym drzewostanem liściastym oraz roślinnością krzewiastą, jest niezagospodarowany oraz nieogrodzony. Działki sklasyfikowane są w ewidencji gruntów jako Bp - zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy. Dojazd do nieruchomości odbywa się drogą publiczną – ul. Polną, a następnie poprzez działkę nr 65/46 – stanowiącą nieurządzoną wewnętrzną drogę dojazdową. Działki nie są uzbrojone w sieci infrastruktury technicznej. Konieczne będzie uzyskanie warunków technicznych przyłączenia do sieci. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonym Uchwałą nr V/XXXVII/205/10 Rady Gminy Wisznia Mała w dniu 28 kwietnia 2010 roku, przedmiotowe działki znajdują się na obszarze oznaczonym symbolem 1U/P - tereny aktywności gospodarczej. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży. Zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu publikacji ogłoszenia do wylicytowanej ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się 20 stycznia 2026 r. o godz. 11:00
w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, sala 20 (parter)

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 14.01.2026 r.** przez dokonanie wpłaty na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego AMW we Wrocławiu: BGK Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział we Wrocławiu nr 78 1130 1033 0018 8159 1520 0009.

O dotrzymaniu wyznaczonego terminu decyduje data wpływu wadium na konto Oddziału Regionalnego AMW. Na dowodzie wpłaty należy zaznaczyć „Przetarg nr 99/2025, pozycja nr ...” oraz wskazać nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej będącej uczestnikiem przetargu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym od dnia od 18.11.2025 r. do dnia 20.01.2026 r. na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, budynku OR AMW we Wrocławiu, przy ul. Zwycięskiej 39 oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl. Dodatkowe informacje: tel. (71) 710 72 63

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34407257

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 20 stycznia 2026 r. o godz. 10.00
pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości lokalowych, stanowiących własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości
Przedmiotem przetargu są 4 nieruchomości lokalowe położone w budynku przy ul. 17 Marca 21, KW GD1M/00030493/0. Budynek, w którym znajdują się nieruchomości lokalowe został wybudowany pod koniec XIX wieku. Jest to budynek mieszkalny wielorodzinny, 1-klatkowy, podpiwniczony, czterokondygnacyjny, murowany. Dach czterospadowy o konstrukcji drewnianej, kryty dachówką ceramiczną.

l.p.	adres	Pow. lokalu	Nr działki	pow. działki	udział w działce	Cena wywoławcza lokalu (VAT zw)
1	ul. 17 Marca 21/4	208,20 m2	70/56	0.0575 ha	1191/10000	909 080 zł
2	ul. 17 Marca 21/6	223,56 m2	70/56	0.0575 ha	1160/10000	965 522 zł
3	ul. 17 Marca 21/7	205,26 m2	70/56	0.0575 ha	1271/10000	896 243 zł
4	ul. 17 Marca 21/9	204,25 m2	70/56	0.0575 ha	1114/10000	882 125 zł

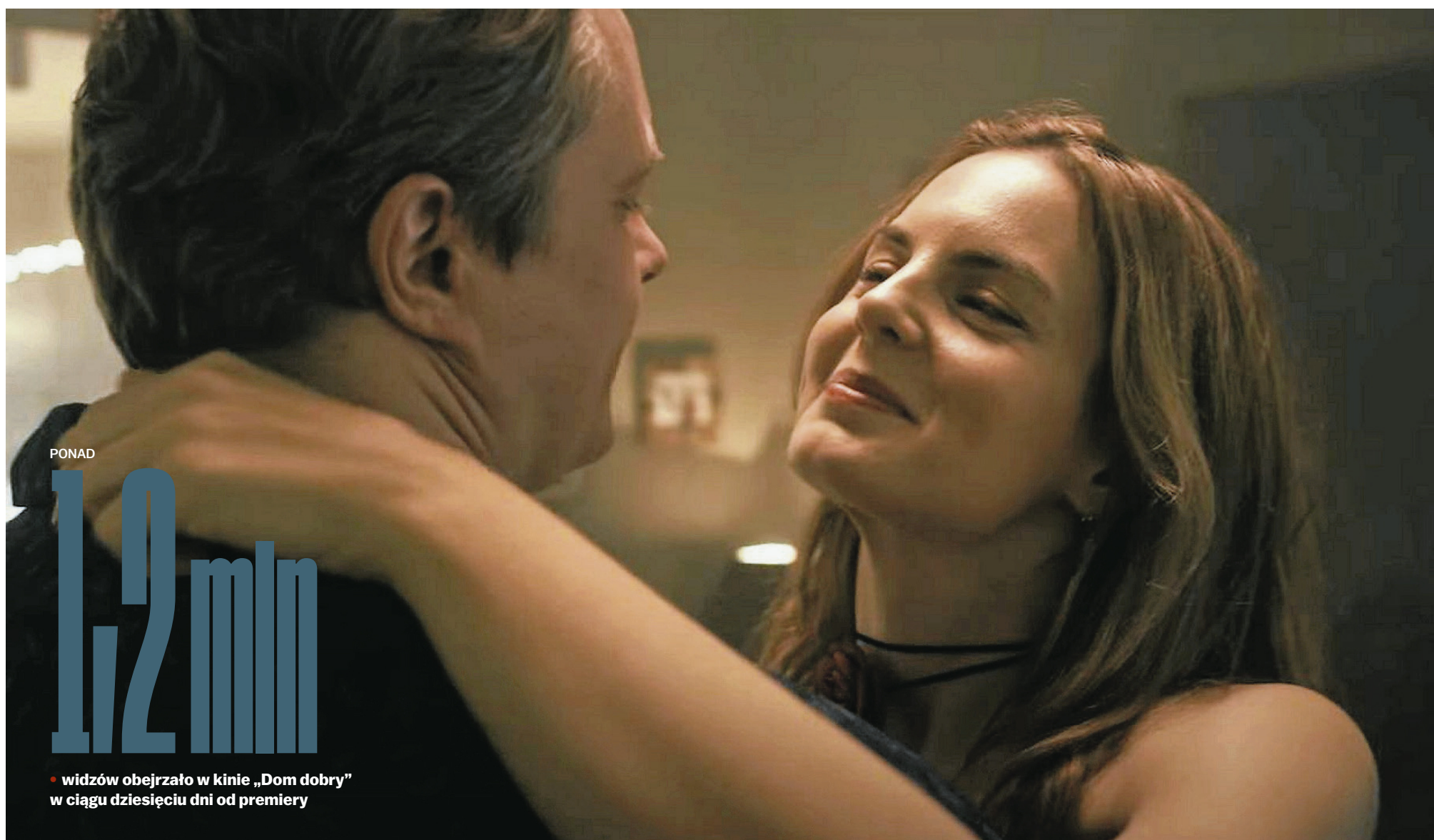
Lokale znajdują się w budynku wpisanym do rejestru zabytków. Uchwałą Nr XX/181/2025 z 30 września 2025 r. Rada Miasta Malborka wyraziła zgodę na podwyższenie do 70% bonifikaty od ceny sprzedaży w/w lokali. Bonifikaty udziela się na wniosek nabywcy.

Warunki nabycia nieruchomości

wadium w kwocie **80 000 zł** (osiemdziesiąt tysięcy złotych) za każdy lokal płatne najpóźniej do **16 stycznia 2026 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA Nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Stowiański 5 w Malborku, p. 232.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania – tel. 55 6290400 w. 458, 470, 471, 472. Nieruchomość udostępni zainteresowanym do oglądania Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Malborku Sp. z o.o. we wcześniej uzgodnionym terminie – tel. 55 629 86 00. Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu. Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka oraz na stronie www.bip.malborka.pl



PONAD

1,2 mln

• widzów obejrzało w kinie „Dom dobry”
w ciągu dziesięciu dni od premiery

FOT. PAWEŁ TYBORA/LUCKY BOB & WARNER BROS. ENTERTAINMENT

„Dom dobry” Wojciecha Smarzowskiego

PODCZAS SEANSU ZACISKA SIĘ GARDŁO

– Nie wiem, kto to obejrzy – usłyszałam za sobą w kinie po zwiastunie „Domu dobrego”. Okazuje się, że już ponad milion Polek i Polaków.

Maja Staniszevska

Ież nie miałam ochoty na „Dom dobry”. Nie obejrzałam poprzedniego filmu Wojciecha Smarzowskiego, drugiego „Wesela”, nie miałam ochoty na festiwal brutalności, wyciąganie kolejnych polskich wad i grzechów, z których istnienia i wpływu na naszą rzeczywistość doskonale zdaje sobie sprawę. Publicystyczność filmów Smarzowskiego zwyczajnie mnie zmęczyła.

Ale na „Dom dobry” poszłam. Podczas seansu panowała cisza. Kompletne cisza, która trwała na końcowych napisach, gdy widzowie wychodzili z sali. Byłam w kinie, czy to służbowo, czy prywatnie, średnio raz w tygodniu i to się naprawdę nie zdarza. Jestem za to Wojciechowi Smarzowskiemu wdzięczna.

Opowieść o przemocy, która pojawia się w tytułowym dobrym domu, eleganckim mieszkaniu w centrum małego miasteczka, a potem w wygodnym domku z ogrodem na jego obrzeżach, wciągnęła mnie całkowicie. Bardzo ją przeżyłam. Choć nie powiem, by jako kobiety mnie zaskoczyła.

PRZEMOC DLA ZBYT WIELU CODZIENNA

O rzeczach, które w „Domu dobrym” się pojawiają – krzykach, biciu, poniżaniu, wyzywaniach – słyszałam już jako dziecko, gdy kręciłam się na rozmaitych spotkaniach towarzyskich czy rodzinnych, których na przełomie lat 80. i 90. nie brakowało. Byłam ciekawska, wszystko chciałam wiedzieć i czasem dowadywałam się rzeczy nieprzeznaczonych dla takich małych uszu. Na przykład o kobiecie,

której głową mąż tak długo walił o umywalkę, aż straciła przytomność. I nie był to pierwszy raz. Znałam ją, wiedziałam, że wciąż mieszka z tym mężem. Nie rozumiałam dlaczego.

Z czasem tych opowieści pojawiało się więcej. Zmieniało się podejście do przemocy i podejście do jej ofiar. Słynna kampania „Bo zupa była za słona” budziła głupkowate komentarze, ale do dziś pamiętam posiniaczone twarze kobiety i chłopca z billboardów, które wisiały w miastach. Kampania przyniosła skutek, o przemocy domowej zaczęto rozmawiać głośno, a nie jak w moim dzieciństwie szeptem.

„Dom dobry” nie jest kampanią. Jest filmem, autorskim dziełem kultury. Ale liczę, że dzięki temu, że jest, że działa, przyczyni się do kolejnej fali dyskusji.

O tym, co się dzieje w polskich domach, ale też o tym, jak polskie państwo nie działa. I o tym, jakie są mechanizmy przemocy i dlaczego kobiety, jak znajoma moich rodziców, w niej tkwią.

„DOM DOBRY”, CZYLI PRZEŻYCIE

Bo Smarzowski pokazuje, jak grany przez Tomasza Schuchardta Grzesiek, taki zwyczajny misio-waty facet z niedużego miasta, oplata zakochaną w nim Gośkę, jak ją czaruje, a jednocześnie odcina od świata, a w końcu zamyka w domu z malutkim dzieckiem i katuje, okazując się zdolnym do wszystkich rodzajów przemocy.

Są w tym filmie dwie absolutnie mistrzowskie kreacje aktorskie – Agaty Turkot w roli Gośki i Tomasza Schuchardta jako Grzeska. Od niej nie sposób oderwać wzroku, na niego chciałoby się nie patrzeć, ale z kolei nie można, tak jest przerażająco przekonujący. Ile ich to kosztowało, wiedzą tylko oni

Pokazuje, że gdy Gośka, w którą wciela się Agata Turkot, szuka pomocy, zawodzą ją policja, opieka społeczna czy ksiądz. Pomagają jej inne kobiety. Ale gdy ucieka do schroniska, mąż pojawia się pod oknami. Gdy trafia do sądu... Cóż, to trzeba zobaczyć. Znów, niestety, nie ma tu nic, o czym bym nie słyszała od znajomych czy nie czytała choćby w „Wyborczej” czy „Wysokich Obcasach”.

Ale wartość filmu Smarzowskiego polega także na tym, jak odwzorowuje mechanizmy psychologiczne. Przemoc w „Domu dobrym” nie zaczyna się od ciosu w twarz. Nie pamiętam, od czego się zaczyna. Bo film skonstruowany jest tak, że długo oglądamy po prostu historię obyczajową o młodej dziewczynie, która poznała sympatycznego, nieco starszego mężczyznę i się zakochała. Ślub, dziecko, przeprowadzka. Dopiero z czasem wracamy do wydarzeń pokazanych na początku i dowiadujemy się, co Gośka wyparła, co zbagatelizowała, czym się nie przejęła. Ale też, jak została zgaslightowana. Jak uwierzyła, że to z nią jest coś nie tak, a nie z przemocowcem, który szukał kolejnej ofiary.

Więcej – film pokazuje, co dzieje się z Gośką, co dzieje się w jej głowie i jak jej historia może się skończyć w zależności od tego, czy udało się jej uciec, czy nie.

Prawda, która z niego bije, jest jego ogromną siłą. I na tę prawdę reagują widzowie.

PEŁNE SALE NA „DOMU DOBRYM”

W premierowy weekend poszło ich do kin ponad 310 tysięcy. Najwięcej na film Smarzowskiego z wyjątkiem „Kleru”, który pobili potem wszelkie rekordy, gromadząc ponadpięćmilionową widownię. Po drugim weekendzie wyświetlania film obejrzało już 1,2 miliona widzów. Kina dodają seanse, w internecie można przeczytać relacje, że sale są pełne także w mniejszych miejscowościach.

Ale można przeczytać też coś dużo, dużo ważniejszego.

Nie byłam w tym roku na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale śledziłam na bieżąco reakcje i komentarze stamtąd. I zastanawiało mnie, że wiele z nich było bardzo negatywnych w stosunku do filmu Smarzowskiego. Zarzucano mu „pornografię przemocy”, porównywano do Patryka Vegi, zastanawiano, dla kogo zrobił swój film.

Owszem, ja też bym się obyla bez sceny w melinie, z kolei scenę z siekierą uzna-

ję już po prostu za symboliczny gest reżysera. Ale „pornografia przemocy”? Tak, przemoc w filmie ma wstrząsnąć, ale Smarzowski się w niej nie lubuje i jej nie przeciąga. On ją relacjonuje.

Później z niedowierzaniem patrzyłam, jak na gali wręczenia gdyńskich nagród film zostaje całkowicie pominięty. Nie, żeby dziwił mnie brak wyróżnień dla Smarzowskiego jako reżysera i scenarzysty filmu, jemu z Gdynią nigdy nie było po drodze, a raczej Gdyni z nim.

Jednak są w tym filmie choćby dwie absolutnie mistrzowskie kreacje aktorskie Agaty Turkot w roli Gośki i Tomasza Schuchardta jako Grześka. Od niej nie sposób oderwać wzroku, na niego chciałoby się nie patrzeć, ale z kolei nie można, tak jest przerażająco przekonujący. Ile ich to kosztowało, wiedzą tylko oni.

NIE ODWRACAĆ WZROKU

Teraz można zobaczyć, jak na film reagują widzowie. Nie tylko głosując nogami, ale też dzieląc się wrażeniami w internecie. Spójrzeć w lustro komentarzy, opowieści kobiet, które piszą wprost, że przemoc w filmie nie jest przesadzona, że jest odzwierciedleniem ich przeżyć, albo, co sprawia, że gardło się zaciska, że ich doświadczenie bywało jeszcze gorsze. Można też jednak zobaczyć, jak te doświadczenia bywają umniejszane czy jak wręcz zarzuca się komentującym kłamstwo i jak robią to często mężczyźni.

Pojawia się też wątek, że takich filmów jest za mało – rzeczywiście, z pamięci potrafię przywołać tylko przejmujący „Plac Zabwiciela” Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego sprzed prawie 20 lat. I drugi, naznaczony smutkiem, a czasem rozgoryczeniem, że dopiero gdy temat podjął znany, a – co ważne – także kochany przez publiczność mężczyzna, stał się on głośny. Ja zwyczajnie jestem Wojciechowi Smarzowskiemu wdzięczna. I obiecuję, że pójdę na jego kolejny film. Nawet ten o Słowianach. ●

Gdzie zgłosić się po pomoc?

● Feminoteka udziela bezpłatnej pomocy terapeutycznej, prawnej i socjalnej oraz prowadzi telefon pomocowy: **888 88 33 88**, czynny w dni robocze od 11 do 19. ●

Najwspanialsza historia miłosna sezonu

„Miłość” płynie niczym prom

Wspaniale móc w tę chłodną jesień odnaleźć odrobinę ciepła w kinie. „Miłość” Daga Johana Haugeruda to prawdopodobnie najwspanialsza historia miłosna tego sezonu.

Dawid Dróżdź

Marianne jest urolożką, która ma niekonwencjonalne podejście do związków – instytucja małżeństwa jest dla niej jednym wielkim fałszem, nie wierzy w trwałą miłość ani stałe relacje. Tor, pielęgniarz z tego samego szpitala, spędza bezsenne noce na promie, na którym poznaje innych mężczyzn. Te spotkania kończą się czasem przygodnym seksem, czasem pocałunkiem, a czasem zwykłą rozmową, która pozwala mu na chwilę bliskości. Jest też Heidi, przyjaciółka Marianne, od lat w stabilnym związku, lecz coraz silniej odczuwająca, że utknęła w emocjonalnej rutynie.

Różne postawy wobec relacji otwierają bohaterów na doświadczenia, których wcześniej unikała. Marianne zaczyna dostrzegać wartość zarówno w krótkich, cielesnych spotkaniach, jak i w relacjach opartych na empatii i poczuciu bezpieczeństwa. Stabilności – wbrew pozorom – pragnie też Tor, który odnajduje radość w bezinteresownej trosce o kogoś bliskiego. Heidi natomiast coraz wyraźniej odczuwa deficyty w swoim małżeństwie – czuje, że jej życie stało się nudne, pozbawione emocji.



FOT. MOTLYS/MATERIAŁY PRASOWE

Haugerud porusza temat seksualności będącej nie tylko źródłem przyjemności, ale także wstydu, frustracji czy cierpienia. Marianne pracuje z pacjentami chorymi na raka prostaty. Po operacji usunięcia gruczołu mężczyźni mierzą się nie tylko z rekonwalescencją, lecz także z nagłą zmianą swojego ciała i seksualności – zaburzeniami erekcji czy utratą doznań, które dotąd budowały ich intymne relacje. Reżyser zastanawia się, jaki wpływ na partnerstwo ma nagła impotencja.

Haugerud osadza tę historię w Oslo, które funkcjonuje tu jako metafora relacji – żywy organizm, wymagający troski, uwagi i wzajemności. Miasto pulsuje ludzkimi spotkaniami: przypadkowymi, ulotnymi, czasem niezręcznymi. Reżyser przekonuje, że szczęście jest możliwe tylko tam, gdzie istnieje wzajemność na drugiego człowieka.

„Miłość” płynie przyjemnie – niczym prom po wodach Oslofjordu. Nawet jeśli opowiada pozornie o rzeczach codziennych, skromnych, niemal niezauważalnych, w efekcie tworzy głęboką i szczerą opowieść o pragnieniach, samotności i bliskości. ●

REKLAMA

Kraj/34401615

Poranna rozmowa w RMF

poniedziałek-piątek po godz. 8.00

Dołącz do rozmowy – zadaj pytanie!



Tomasz Terlikowski

Szczyt klimatyczny COP30

MIĘDZY WIARĄ
A PSYCHOLOGIĄ

– Przez pięć dni szczytu klimatycznego odwiedziło nas około 65 osób – mówi nam Marcia, brazylijska psycholożka, która na COP30 pracuje w „cichym pokoju”. Naprzeciwko spotykamy Irakijczyka Odaya, który o klimacie i środowisku rozmawia z Bogiem.

Aleksander Gurgul

KORESPONDENCJA Z COP30
W AMAZOŃSKIM BELEM

Od biurka, przy którym pracuję na szczycie klimatycznym, idę korytarzami kilometr (dziękując sobie po drodze, że do Brazylii wziąłem wygodne buty): maszeruję antresolą, mijając po drodze obracającą się kulę ziemską zawieszoną pod sufitem hangaru i staję przed drzwiami, które wyglądają, jakby prowadziły do zwykłego biura.

Tabliczka informuje mnie, że osoby, które potrzebują się zregenerować, mogą odwiedzić „cichy pokój” w godzinach od 8 do 19. W pomieszczeniu może jednocześnie przebywać maksymalnie 10 osób. Na miejscu znajdą pomoc profesjonalistów. I jeszcze jedna ważna informacja: „Jeśli pokój będzie już zapelniony, priorytetowo będą traktowane osoby neuroróżnorodne”.

W środku przygaszono światła, nie ma żadnej muzyki ani dźwięków. Pokojem zarządza Márcia Yamada, brazylijska psycholożka, która na co dzień pracuje w departamencie zdrowia stanu Para, gdzie jest koordynatorką kwestii związanych ze zdrowiem psychicznym.

WYCISZONE MIEJSCE DLA
NEURORÓŻNORODNYCH

– Może przyjść każdy, kto jest zestresowany albo czuje niepokój – mówi „Wyborczej” Yamada. – Niektórzy przychodzą tu po prostu odpocząć, czasem zasypiają – dodaje. I rzeczywiście, później gdy pojedziemy po cichu na moment do pomieszczenia, zobaczymy dwie osoby drzemające na kanapach.

W „cichym pokoju” Yamada ma zestaw pomocny jej do uspokojenia skołatanych nerwów. Nie przez przypadek pomieszczenie jest na samym końcu „amazońskiego hangaru”, w którym odbywa się COP30, bo tu dociera najmniej odgłosów COP-owego rejdachu.

A kiedy wokół biega i (czasem) krzyczy blisko 56 tys. ludzi, bo tyle zare-

jestrowało się na tegoroczny szczyt, to można poczuć stres albo niepokój, a jeśli dodamy do tego fakt, że rozmowy dotyczą kryzysu klimatycznego i związanych z tym ludzkich tragedii czy ekstremalnych zjawisk pogodowych, nie można się dziwić, że niektórzy czują lęk.

W zestawie, który pokazuje mi Márcia są olejki zapachowe. Kilka kropel na nadgarstek, rozcieram i czuję przyjemny zapach. Psycholożka ma także piłki od stresowujące i kolorowanki z zestawem kredek.

Oprócz pluszowych foteli i kanap w wyciszonym pokoju ustawiono także kilka roślin w doniczkach. Można napić się herbaty albo zjeść coś słodkiego.

– Przez pięć pierwszych dni szczytu klimatycznego pokój odwiedziło 65 osób – wylicza Márcia.

Nieopodał pokoju, w którym pracuje Yamada, jest „pokój medytacji”. Nazwa może być zwodnicza, bo wykorzystywany jest przede wszystkim jako pomieszczenie do modlitw. W środku jest przepierzenie i informacja, że jedna część przeznaczona jest dla kobiet, a druga dla mężczyzn.

NAUKA DO OCHRONY,
RELIGIA DO POZBYCIA SIĘ
ZŁEJ ENERGII

W podobnym miejscu byłem już na COP29 w Baku. Moje obserwacje z brazylijskiego COP30 pokrywają się z tymi z ubiegłego roku: najczęściej z tego pokoju korzystają muzułmanie. Dzięki identyfikatorom mogę szybko policzyć,

Oczywiście jest różnica pomiędzy religią i nauką, ale ja tu przychodzę, żeby pozbyć się negatywnej energii i naładować pozytywną, którą daje mi Bóg. A ten, zarówno muzułmanom, chrześcijanom, jak i Żydom, mówi, że powinniśmy iść w pokój

ODAY

Irakijczyk o wizytach w pokoju modlitwy



• Szczyt klimatyczny COP30 w Belem w Brazylii. Spotkanie przywódców krajów tropikalnych

FOT. REUTERS /
ADRIANO MACHADO

że najwięcej z nich pochodzi z Afryki, Bliskiego Wschodu i Indonezji.

– Modlimy się pięć razy dziennie – przypomina mi delegat właśnie z Indonezji.

Przed pomieszczeniem do medytacji spotykam Odaya z Iraku, właśnie skończył modlitwę i zakłada buty, które zdjął przed wejściem do pokoju modlitwy. – Poranną modlitwę często odmawiam jeszcze w hotelu, podobnie wieczorną – mówi.

Oday uczestniczy na COP-ach w negocjacjach, a te potrafią być intensywne, wyczerpujące i niekiedy trudno je przerwać. Pytam więc, czy wychodzi z negocjacji, gdy wypadnie jego pora modlitwy? – Najpierw muszę skończyć pracę, oczywiście – śmieje się Irakijczyk. Tego dnia ma spokój do godz. 15, więc przyszedł się pomodlić i potem idzie na kolejną rundę negocjacji.

A czy nie uważa, że to jednak dziwne, że na konferencji poświęconej zmianom klimatu, które są kwestią naukową, organizuje się przestrzeń religijną? Nauka z religią nie idą raczej w parze – podsuwam Odayowi.

– Oczywiście jest różnica pomiędzy religią i nauką, ale ja tu przychodzę, żeby pozbyć się negatywnej energii i naładować pozytywną, którą daje mi Bóg. A ten, zarówno muzułmanom, chrześcijanom, jak i Żydom, mówi, że powinniśmy iść w pokój – odpowiada Irakijczyk.

Mówię mu, że na tej samej antresoli naprzeciwko jest pokój do wyciszenia. Idziemy tam razem, a on po drodze zauważa, że przecież wielu ludzi znajduje spokój w przyrodzie i pięknym krajobrazie.

Trudno mi się z nim nie zgodzić.

ŻADEN PAPIEŻ
NIE POJECHAŁ NA SZCZYT

W tym miejscu przypomnijmy, że nigdy żaden papież nie pojawił się osobiście na szczycie klimatycznym. Licząc od 1992 roku, gdy w Rio odbył się Szczyt Ziemi, w COP-ach mogli wziąć udział kolejno: Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek.

Dopiero ten ostatni, pochodzący z Argentyny, zdecydował się na uczestnictwo w szczycie klimatycznym w Dubaju w 2023 r. W ostatniej chwili jednak nie pozwolił mu na to stan zdrowia. Jego przesłanie na COP28 odczytał kardynał Pietro Parolin, watykański sekretarz stanu. Rok później w Azerbejdżanie Franciszek także ze względów zdrowotnych się nie pojawił.

Na miesiąc przed obecnym szczytem klimatycznym prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva spotkał się z papieżem Leonem XIV na prywatnej audiencji. Duchowny poinformował go, że nie przyjedzie na COP30, ale zamierza odwiedzić Brazylię. Papieża Leona XIV na szczycie także wyręczył kardynał Parolin.

– Już w latach 90. papież św. Jan Paweł II podkreślał, że kryzys ekologiczny „jest kwestią moralną” i jako taki „ujawnia pilną moralną potrzebę nowej solidarności”, zwłaszcza w relacjach między krajami rozwijającymi się a tymi wysoko uprzemysłowionymi – wskazywał duchowny. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/nauka

1 RP

Ścisłe związki genów i środowiska

Inteligentni dzięki ołowiu

Najnowsze badania wskazują, że ołów, choć szkodliwy dla zdrowia, mógł paradoksalnie sprzyjać selekcji genetycznej wpływając pośrednio na rozwój zdolności językowych naszych przodków.

Joanna Bujakiewicz

Ołów to metal ciężki, toksyczny dla ludzi i zwierząt. Na jego działanie szczególnie wrażliwe są dzieci, bo uszkadza rozwijający się mózg i połączenia między neuronami, utrudniając naukę, pamięć i rozwój mowy.

Wcześniej sądzono, że ludzie zaczęli borykać się ze znaczną ekspozycją ołowiu dopiero w epoce rzymskiej, kiedy rury ołowiowe były używane w systemach wodnych, a później podczas rewolucji przemysłowej. Zanieczyszczenie ołowiem zmniejszyło się dopiero pod koniec XX wieku. Okazuje się, że nasi prehistoryczni przodkowie (także z bocznych linii ewolucyjnych) mieli z nim kontakt od zawsze. Ołów znajdował się w skałach, glebie, wodzie jaskiniowej oraz w roślinach i zwierzętach, które stanowiły pożywienie.

Jak to możliwe, że nasi przodkowie przetrwali w środowisku pełnym toksyn, a jednocześnie rozwinęli zdolności poznawcze, w tym język i złożone relacje społeczne?

Aby znaleźć odpowiedź, naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego przyjrzeni się konkretnym dowodom – skamieniałym zębom hominidów, które działają jak naturalne kapsuły czasu, zachowując w sobie trwałe zapis ekspozycji na metale. Wyniki swoich badań opublikowali w czasopiśmie naukowym „Science Advances”. – Przestaliśmy używać ołowiu w na-



• Ludzie w okresie paleolitu FOT. AKG/BE&W

szym codziennym życiu, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, jak jest to toksyczne, ale nikt nigdy nie badał ołowiu w prehistorii – komentuje główny autor artykułu Alysson Muotri.

ŚLADY OŁOWIU W ZĘBACH

Zespół przeanalizował 51 skamieniałych zębów hominidów z Afryki, Azji i Europy, w tym neandertalczyków i wczesnych przedstawicieli Homo sapiens.

Zęby są jak naturalne kapsuły czasu – ich szkliwo i zębina są bardzo trwałe, a toksyczne pierwiastki, takie jak ołów, odkładają się w nich w ciągu życia, pozostawiając trwałe zapis ekspozycji. Dzięki temu naukowcy mogli określić, kiedy i w jakim stopniu hominid był narażony na metal, a analiza warstw szkliwa pozwalała śledzić zmiany w czasie, np. w dzieciństwie i dorosłości.

Badacze zastosowali laserową ablację szkliwa i zębiny, co pozwa-

lało śledzić zmiany w poziomie ołowiu w czasie. Wykryto charakterystyczne „paski” ołowiu powstające w dzieciństwie, dowodząc, że ekspozycja nie była jednorazowa, lecz powtarzalna. Analizy geochemiczne wykazały też, że metal kumulował się w sposób zależny od środowiska, w którym żyły hominidy.

Aż 71 proc. badanych próbek zawierało ślady ołowiu, co pokazuje, że kontakt z tym metalem był powszechny już 1,8–2 miliony lat temu.

Nasi przodkowie wybierali jaskinie, w których była woda do picia. Problem w tym, że skały w jaskiniach zawierały naturalny ołów, więc praktycznie każda jaskinia była skażona metalem, a picie wody lub przebywanie tam powodowało kontakt z toksyną. – Dzieci już w okresie niemowlęcym były wystawione na kontakt z tym metalem – mówi Muotri.

Aby zbadać, jak nasi przodkowie mogli rozwijać mowę i myślenie mimo kontaktu z toksycznym ołowiem, naukowcy stworzyli w labo-

ratorium miniaturowe modele mózgu, zwane organoidami.

W organoidach porównano dwa warianty genu NOVA1: archaiczny wariant neandertalczyków oraz nowoczesny wariant Homo sapiens. Organoidy były identyczne pod względem budowy i warunków hodowli – różniły się jedynie wariantem genu, dzięki czemu naukowcy mogli bezpośrednio przypisać obserwowane różnice właśnie temu czynnikowi. NOVA1 odpowiada za tworzenie połączeń między komórkami nerwowymi i rozwój mózgu, w tym sieci odpowiedzialnych za mowę i zdolności poznawcze.

Badania wykazały, że archaiczny wariant powodował, iż neurony były bardziej podatne na uszkodzenia wywołane toksynami, natomiast wariant Homo sapiens zapewniał większą odporność, umożliwiając prawidłowy rozwój sieci neuronowych.

Autorzy badania sugerują, że wariant Homo sapiens mógł dawać przewagę adaptacyjną, chroniąc mózg przed negatywnym wpływem toksyn. Dzięki temu mózg Homo sapiens mógł efektywniej przetwarzać informacje i rozwijać język oraz inne zdolności poznawcze, nawet w środowisku zawierającym toksyny, które mogłyby uszkadzać neurony u neandertalczyków.

Čęsty i długotrwały kontakt z ołowiem wywiera presję selekcyjną. Osobniki, których wariant genetyczny chronił mózg, miały przewagę adaptacyjną i mogły efektywniej przetwarzać informacje oraz współpracować społecznie.

Te okoliczności sprzyjały powstawaniu bardziej inteligentnych jednostek.

Nie oznacza to, że ołów bezpośrednio zwiększał inteligencję – jego

obecność tworzyła warunki, w których korzystny wariant genetyczny dawał przewagę.

MAŁA WIELKA ZMIANA GENETYCZNA

Dzięki tej zmianie genetycznej Homo sapiens mógł lepiej przetwarzać informacje i współpracować społecznie w środowisku pełnym toksyn, co dawało mu przewagę adaptacyjną. U neandertalczyków neurony odpowiedzialne za rozwój języka były bardziej wrażliwe na ołów, co utrudniało naukę mowy i sprawną komunikację społeczną. U Homo sapiens pojawiła się niewielka zmiana genetyczna, która chroniła te neurony.

Odkrycie naukowców z San Diego wyjaśnia, dlaczego Homo sapiens mógł rozwijać złożony język i sprawną komunikację społeczną, mimo kontaktu z toksycznym ołowiem w środowisku. Według badaczy ekspozycja na ołów mogła przyczynić się do wyginięcia neandertalczyków około 40 tys. lat temu.

Badania pokazują, że geny i środowisko są ze sobą ściśle powiązane. Nawet toksyczne substancje, jak ołów, mogły wpływać na ewolucję poznawczą człowieka.

Wyniki amerykańskich badań rzucają też nowe światło na współczesne zaburzenia neurologiczne, w tym apraksję mowy (zaburzenie neurologiczne, w którym osoba ma trudności z poprawnym artykułowaniem słów, mimo że mięśnie mowy działają normalnie, a rozumienie języka jest zachowane) i autyzm, pokazując, że wrażliwość neuronów na czynniki środowiskowe może decydować o rozwoju mózgu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34404945

DO 22 LISTOPADA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— na grudzień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA
179,90 zł**
OSZCZĘDZISZ
CO NAJMNIEJ
46 zł



Dostęp także do
Wyborcza.pl*

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi.

Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55

(od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Różnica ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

Nadużycia seksualne w archidiecezji łódzkiej

Kościelna komisja przeanalizuje akta ponad tysiąca kapłanów

Czeka nas wiele mielizn, pułapek, ale też ogromna odpowiedzialność związana z dostępem do tajnych archiwów kościelnych – zaznaczył dr Sebastian Adamkiewicz, historyk i członek komisji.

Hubert Giuch
Iwona Żurek/PAP

Swoją decyzję o powołaniu Niezależnej Komisji Historycznej ds. Zbadania Przypadków Nadużyć Seksualnych w Archidiecezji Łódzkiej kardynał Grzegorz Ryś zapowiedział już w lipcu.

„Skrzywdzeni jeszcze żyją, i ciągle jeszcze jest szansa, by się z nimi spotkać, wspomóc tak dalece, jak tylko jest to możliwe, i prosić o przebaczenie” – napisał duchowny w liście, który był odczytywany podczas niedzielnych mszy.

To druga taka komisja w Polsce. Pierwszą powołał bp Artur Ważny z Diecezji Sosnowieckiej. Komisje powstają po tym, jak w czerwcu tego roku Episkopat zakończył działalność zespołu prymasa abp. Wojciecha Polaka. Hierarcha miał stworzyć podstawy do ogólnopolskiej komisji, badającej wykorzystywanie seksualne małoletnich w Kościele.

Metropolita łódzki kard. Grzegorz Ryś był członkiem odwołanego zespołu. Sam zaprzecza jednak jakoby miał działać przeciwko Episkopatowi. Jego zdaniem, kiedy powstanie ogólnopolska komisja, ta „łódzka” włączy się w jej pracę.

W piątek, 14 listopada hierarcha przypomniał o swoich planach. Zwołał konferencję prasową, na której przedstawił zakres prac komisji.

Ma ona mieć dwa cele: pierwszy – historyczny, polegający na zbadaniu dostępnych źródeł i przygotowaniu raportu dotyczącego nadużyć seksualnych wobec osób nieletnich w latach 1945-2025 i drugi – dotarcie do osób skrzywdzonych, o których łódzka kuria jeszcze nie wie.

– Chcemy zbadać, co się w tym zakresie w naszym kościele lokalnym stało i dlaczego się stało. To drugie bada-



• **Kard. Grzegorz Ryś: Każdy, kto słyszy o tych naszych grzechach, mówi: „tyle opowiadacie o miłości”. Co robicie?**

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie jest dlatego ważne, że ma znaczenie ku przyszłości. Chodzi o to, żeby zastanowić się, jak dalece zasady dotyczące prewencji, które obecnie funkcjonują, są kompletne, czy nie wymagają jeszcze jakiegoś uzupełnienia – mówił kard. Ryś.

Komisja przeanalizuje akta 1350 kapłanów

Metropolita podkreślił, że jego zdaniem nie da się przeprowadzić procesu historycznego, bez wysłuchania ludzi. Zauważył, że w przypadku nadużyć z lat 50. i 60. XX wieku wielu sprawcom nie uda się wytoczyć procesów, ponieważ już nie żyją. Zapewnił jednak, że komisja postara się dotrzeć do osób poszkodowanych, żeby pomóc w takim zakresie, w jakim będzie to możliwe. I żeby powiedzieć „przepraszam”.

Istotna jest skala raportu. Na jego potrzeby zbadane zostaną m.in. akta osobowe wszystkich księży, którzy pracowali w archidiecezji od 1945 roku. To w sumie 1350 kapłanów. Dla członków komisji mają być dostępne również tajne archiwa.

Sama komisja składała będzie się z trzech osób, odpowiedzialnych za konkretne obszary. Zespół poprowadzi dr Michał Kłos, sędzia Sądu Apelacyjnego w Łodzi. Za część historyczną i kwerendę w archiwach odpowia-

dał będzie dr Sebastian Adamkiewicz, kustosz Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Z kolei swoją wiedzę ekspercką zapewni dr Elżbieta Wróblewska, psycholog, seksuolog i psychoterapeutka. Wróblewska ma również odpowiadać za wsparcie w kontaktach z poszkodowanymi.

W pracach komisji pomagać będą konsultanci: historycy, notariusz kurii ks. Dominik Sujeci i kanclerz kurii ks. dr Zbigniew Tracz. Komisja ma też swojego rzecznika prasowego – Łukasza Głowackiego.

Inicjator utworzenia zespołu, kard. Ryś zaznaczył, że nie będzie ingerował w działania komisji. To ma zapewnić jej niezależność.

Komisja będzie zgłaszać przestępstwa

Dr Sebastian Adamkiewicz, który odpowiada za część historyczną, uważa, że raport końcowy powstanie najszybciej za cztery lata.

– Czeka nas praca wymagająca wielkiej wrażliwości, sięgnięcia po głębokie pokłady etyki zawodowej. Stanę na czele zespołu historyków, którego stworzenie będzie istotne dla zobiektywizowania prac, aby nie były one tylko efektem moich przemyśleń, ale były skonsultowane z innymi badaczami

o różnych doświadczeniach. Czeka nas wiele mielizn, pułapek, ale też ogromna odpowiedzialność związana z dostępem do tajnych archiwów kościelnych – zaznaczył dr Adamkiewicz.

Sędzia dr Michał Kłos zwrócił uwagę na aspekt prawny. Zespół nie będzie komisją śledczą, jednak jeśli w toku prac jego członkowie dojdą do wniosku, że ktoś popełnił przestępstwo, to poinformują o tym odpowiednie organy. Zapis na ten temat znalazł się w regulaminie komisji.

– Możemy w tej sytuacji, gdy mamy pełną wiedzę, że organy śledcze już o tym przypadku zostały powiadomione przez władze kościelne, bo nie ma powodu, aby dwie instytucje komunikowały władzom o tym samym zdarzeniu – wyjaśnił sędzia.

Dr Elżbieta Wróblewska poinformowała o swoich dwóch głównych zadaniach. To przede wszystkim zapewnienie wsparcia i pocucia bezpieczeństwa poszkodowanym przez księży osobom, które zgłaszały się do komisji – czasem nawet po kilkunastu latach. Drugim celem jest próba ustalenia, w jaki sposób w przyszłości uniknąć takich nadużyć.

– Jak zaczynałam się tym zajmować, to taki zbiór pojęć – ksiądz, dzie-

ko, seks – w mojej głowie w ogóle nie był w stanie się posklejać, pomieścić. To jest coś, co nigdy nie powinno mieć miejsca – mówiła Wróblewska. – To jest chyba jeden z powodów, dla którego zgodziłam się na pracę w tej komisji.

Wykorzystanie seksualne to grzech podwójnie straszny

Rzecznik prasowy zespołu, jako jedno ze swoich głównych zadań wskazał zachęcanie osób pokrzywdzonych, a nawet ich dzieci albo wnuków, by nie bali się zgłosić komisji. Zapewniał, że zostaną potraktowani z pełną empatią i ze świadomością tego, jak to, co przeżyli, mogło wpłynąć na ich życie.

– Możemy zapewnić, że to spotkanie nie będzie powtórą traumą. Komisja nie powstała po to, żeby coś przykryć pod pokrywką raportu, tylko rzeczywiście zbadać to zjawisko. Bez zgłoszenia się osób, które być może wiele lat temu zostały skrzywdzone, to się może nie udać, bo tych nadużyć może nie być w aktach kościelnych czy IPN-u – zaznaczył.

Głowacki przypomniał też, że w łódzkiej kurii na bieżąco działa i będzie działać nadal zespół, do którego mogą zgłaszać się osoby oskarżające księży o różnego rodzaju nadużycia seksualne.

Komisję historyczną należy natomiast traktować jako „jeszcze jedną dłoń wyciągniętą przez Kościół do osób skrzywdzonych”. Materiały na temat jej działalności, przede wszystkim o charakterze edukacyjno-prewencyjnym, będą publikowane na stronie komisjahistoryczna.pl i w mediach społecznościowych.

Na razie strona ma status „w budowie”. Znajdziemy na niej jedynie nagranie z fragmentem wypowiedzi kard. Grzegorza Rysia dotyczącej wykorzystywania seksualnego.

– Od początku do końca w chrześcijaństwie idzie o miłość. I właśnie dlatego tak straszny jest grzech wykorzystania seksualnego. Jest podwójnie straszny. Po pierwsze dlatego, że może w człowieku, który jest ofiarą tego grzechu sprawić straszną trudność, żeby się otworzyć na miłość – mówi na filmie hierarcha. – Jest też takie zło, które bije w kościół, bo każdy, kto słyszy o tych naszych grzechach, mówi: „tyle opowiadacie o miłości”. Co robicie? ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34407269



**NEWSLETTERY
WYBORCZEJ**

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newsletters



Nowy dyrektor Lasów Państwowych w Poznaniu

Znany leśnik, który ma poparcie ministry

Dyrektorskie stanowisko stracił nagle rok temu. Teraz Wiesław Krzewina wraca do znanego mu gabinetu. – Kierownictwo resortu klimatu ma o nim bardzo dobre zdanie. Jego odwołanie rok temu to była sprawa polityczna – mówią leśnicy.

Tomasz Cylka

Komunikat Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych z piątku 14 listopada jest bardzo lakoniczny: „Dyrektor generalny LP Adam Wasiaś powołał dwóch nowych dyrektorów regionalnych dyrekcji LP: w Poznaniu oraz w Szczecinku. Nowym dyrektorem RDLP w Poznaniu został Wiesław Krzewina, dotychczasowy nadleśniczy Nadleśnictwa Syców. Na stanowisku dyrektora zastąpił Kwiryna Napartego”. – To zawsze jest wyzwanie, gdy obejmuje się ważne stanowisko. Ale uważam, że można z tą ekipą zrobić wiele dobrego – mówi „Wyborczej” Krzewina. Jego powrót do Poznania jest zaskakujący, ale równie dziwne było jego odwołanie – niemal dokładnie rok temu.

Nieoczekiwane odwołanie z funkcji

Pod koniec października 2024 roku – tuż przed weekendem Wszystkich Świętych – Krzewina został odwołany przez ówczesnego dyrektora generalnego LP – Witolda Kossę. Poznańskim oddziałem kierował 10 miesięcy. – Jesteśmy zaskoczeni. To dla nas bardzo zła informacja. Krzewina był szansą na to, że w Lasach wróci normalność. Przynajmniej, tu w poznańskiej dyrekcji – opowiadali nam leśnicy. Zarówno pracownicy, jak i aktywiści związani z przyrodą go bardzo cenili. Organizował spotkania ze społecznikami oraz konsultacje w nadleśnictwach. To właśnie w poznańskiej dyrekcji zapoczątkowano wielki projekt powołania do życia lasów społecznych wokół dużych aglomeracji. Brał też udział w Ogólnopolskiej Naradzie o Lasach, czyli zainicjowanych przez ministerstwo klimatu spotkaniach ekspertów. Ich zadaniem było wypracowanie wytycznych i rekomendacji dla resortu środowiska dotyczących transformacji modelu gospodarki leśnej. Został nawet przewodniczącym specjalnego zespołu, który do stycznia 2026 roku miał przygotować plan optymalizacji zatrudnienia w jednostkach LP. Plany te nie podobają się m.in. związkom zawodowym leśników.

Według nieoficjalnych informacji jego odwołanie mogło mieć związek z konfliktem, który rok temu narastał między dyrektcją Lasów Państwowych a Ministerstwem Klimatu i Środowiska. Leśnicy nie byli zadowoleni z decyzji podejmowanych przez ministrę Paulinę Hennig-Kłoskę i wiceministra Mikołaja Dorożalę, Głównego Konserwatora Przyrody. Nie wszystkim przypadła do gustu wizja powołania do życia lasów społecznych. Część nie zgadza się też na realizację jednej z wyborczych obietnic koalicji rządzącej – wyłączenie z wycinki 20 proc. lasów.

– Pomiędzy MKiŚ a dyrekcją Lasów jest niemała wojna. Krzewina był natomiast po stronie ministerstwa – mówił nam jeden z rozmówców.

Zmiany w Warszawie, powrót do Poznania

W lutym tego roku Krzewina został nadleśniczym w Sycowie. O sprawie było głośno, bo dotychczasowy nadleśniczy, choć mógł przejść na emeryturę, nie zrezygnował z pracy. Poszedł na urlop dla poratowania zdrowia. Nadleśnictwo miało tym samym dwóch szefów. Do pracy tam delegował Krzewinę jego następca na dyrektorskim stanowisku – Kwiryn Naparty. On z kolei kierował Nadleśnictwem Pniewy i uchodził za bliskiego współpracownika dyrektora generalnego LP, z którym znalazł się ze studiów na ówczesnej Akademii Rolniczej – dziś Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu

Jednak w sierpniu doszło do wielkich zmian w Warszawie. Ministra klimatu odwołała Witolda Kossę stanowisko. Zastąpił go Adam Wasiaś, który kierował już Lasami Państwowymi pod koniec rządów PO-PSL. To on przywrócił teraz Krzewinę na dyrektorskie stanowisko w Poznaniu. – Kierownictwo resortu klimatu ma o nim bardzo dobre zdanie. Jego odwołanie rok temu to była sprawa polityczna – mówią leśnicy. Nowy stary dyrektor z Lasami Państwowymi związany jest od ponad 20 lat. Swoją karierę zaczynał w nadleśnictwie w Międzyzlesiu. Potem pracował na stanowisku nadleśnicze-

W Lasach Państwowych pracują kompetentni i sprawdzeni ludzie. Trzeba wykorzystać ich potencjał, bo wiele wyzwań przed nami

WIESŁAW KRZEWINA

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34406800



PL.6721.11.2024 Komorniki, dnia 18 listopada 2025 roku

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY KOMORNIKI
o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących
projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. 2024 r. poz. 1130 ze zm.) oraz art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały Nr XIII/129/2024 Rady Gminy Komorniki z dnia 12 grudnia 2024 r., **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części wsi Wiry w rejonie ulic: Zespołowej i Kpt. Antoniego Szyftera** wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne będą prowadzone **w dniach od 18 listopada 2025 r. do 17 grudnia 2025 r.** i obejmują:

- zbieranie uwag** w terminie **od 18 listopada 2025 r. do 17 grudnia 2025 r.** Uwagi należy składać za pomocą formularza pisma, dotyczącego aktu planowania przestrzennego, wprowadzonego Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509), zamieszczonego przez Urząd Gminy Komorniki na swojej stronie internetowej www.komorniki.pl/planowanie-przestrzenne. Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na wyżej wskazanym formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, na adres Urząd Gminy Komorniki, ul. Stawna 1, 62-052 Komorniki, procedura_mppz@komorniki.pl lub za pomocą platformy ePUAP na adres /UGKomorniki/skrytka lub na adres do doręczeń elektronicznych: AE:PL-40709-43019-DIFHA-22. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wiecystym nieruchomości objętej uwagą oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu;
- spotkanie otwarte**, które odbędzie się **dnia 28 listopada 2025 r. o godz. 15:30** za pomocą środków porozumiewania się na odległość przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku (online). Szczegółowe informacje dotyczące przeprowadzenia spotkania otwartego zostaną podane przed spotkaniem na stronie komorniki.pl oraz w aplikacji BLISKO;
- dyżur projektanta** w dniu **5 grudnia 2025 r. w godz. 16:00-17:00** w Domu Kultury w Wirach, ul. Łęczyska 101, 62-051 Wiry.

Z projektem planu miejscowego, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Komorniki, w Wydziale Planowania Przestrzennego (pok. 104) w godzinach urzędowania oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Komorniki pod adresem bip.komorniki.pl w zakładce „planowanie przestrzenne”. Jednocześnie, w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Komorniki, pok. 104 oraz składać uwagi do ww. postępowania. Uwagi do postępowania w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być składane w ww. terminie w formie pisemnej lub ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (t.j. Dz.U z 2024 r. poz. 1725), na adres Urzędu Gminy Komorniki, ul. Stawna 1, 62-052 Komorniki, e-mail: ias@komorniki.pl. Uwagi rozpatrzy Wójt Gminy Komorniki.

Wójt Gminy Komorniki
Tomasz Stellmaszyk

Ochrona danych osobowych: Administratorem danych osobowych przetwarzanych w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Wójt Gminy Komorniki. Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej przetwarzania danych osobowych jest dostępna na stronie w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Komorniki.

go w Babiogórskim Parku Narodowym, a później jako zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Międzyzlesie. Od 2003 r. był nadleśniczym Nadleśnictwa Świeradów. W 2014 roku został powołany przez ówczesnego dyrektora generalnego Adama Wasiaśka na zastępcę dyrektora generalnego LP ds. gospodarki leśnej. Za rządów PiS, od 2018 do 2020 roku, był dyrektorem Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych, które przez aktywistów z ruchów leśnych nazywane było „centrum leśnej propa-

gandy”. Po tym, jak Suwerenna Polska przejęła władzę w Lasach, Krzewina pełnił funkcję dyrektora Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Murowanej Goślinie pod Poznaniem, należącego do Uniwersytetu Przyrodniczego. Dyrektor Krzewina w krótkiej rozmowie „Wyborczą” nie wracał już do wydarzeń sprzed roku, gdy został nagle odwołany. – Patrzymy w przyszłość. W Lasach Państwowych pracują kompetentni i sprawdzeni ludzie. Trzeba wykorzystać ich potencjał, bo wiele wyzwań przed nami – przyznaje. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34407034



Suchy Las, dnia 18 listopada 2025 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY SUCHY LAS
o drugim wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
Złotkowo Południowy-Wschód – teren aktywizacji gospodarczej
w rejonie ul. Obornickiej i Żytnej – część I

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r., poz. 1130 ze zm.), w nawiązaniu do art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2023 r., poz. 1688 ze zm.), art. 39 ust. 1 oraz art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko z dnia 3 października 2008 r. (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały Rady Gminy Suchy Las nr LVIII/666/23 z dnia 25 maja 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Złotkowo Południowy-Wschód – teren aktywizacji gospodarczej w rejonie ul. Obornickiej i Żytnej.

Wójt Gminy Suchy Las zawiadamia
o drugim wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **Złotkowo Południowy-Wschód – teren aktywizacji gospodarczej w rejonie ul. Obornickiej i Żytnej – część I**, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach **od 26 listopada 2025 r. do 16 grudnia 2025 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Suchym Lesie: <https://bip.suchylas.pl/artukul/projekt-mpzp-zlotkowo-poludniowy-wschod-teren-aktywizacji-gospodarczej-w-rejonie-ul-obornickiej-i-zytniej>

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się **w dniu 11 grudnia 2025 r., o godz. 16:30**, w sali konferencyjnej Parku Wodnego OCTOPUS w Suchym Lesie, ul. Szkolna 18, 62-002 Suchy Las. Dyskusja publiczna przeprowadzona zostanie również za pomocą środków porozumiewania się na odległość.

Dodatkowe informacje, w tym o szczegółowym sposobie i zasadach przeprowadzenia dyskusji publicznej oraz o możliwości i sposobie udziału w dyskusji za pomocą środków porozumiewania się na odległość, można uzyskać pod numerem telefonu: 61 8926 504, w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy, wyłożoną do publicznego wglądu w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las: osobiście w godzinach pracy Urzędu, telefonicznie, mailowo i przez skrytkę ePUAP.

Zgodnie z art. 17 pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 29, art. 34, art. 40, art. 54 ust. 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko z dnia 3 października 2008 r. osoby prawne i fizyczne mogą wnieść uwagi do projektu planu i prognozy. W myśl art. 17 pkt 4 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym projekt planu miejscowego sporządzany jest wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Jednocześnie zgodnie z art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zasady wnoszenia uwag do projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego określają przepisy ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać wyłącznie na formularzu dostępnym pod adresem <https://bip.suchylas.pl/artykuly/wydzial-nieruchomosci-i-planowania-przestrzennego> w postaci papierowej na adres Urzędu Gminy Suchy Las, ul. Szkolna 13, 62-002 Suchy Las lub postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na następujące dane kontaktowe: e-mail: konsultacje.npp@suchylas.pl; adres skrzynki podawczej na platformie ePUAP: /k4nd546jr2/SkrytkaESP, eDoręczeń: AE:PL-23863-97578-ITUSB-09. Uwaga złożona elektronicznie powinna być opatrzona kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym (e-dowód).

Ww. uwagi powinny zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Uwagi należy składać **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 grudnia 2025 r.** Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Suchy Las.

W przedmiotowej sprawie postępowanie o transgranicznym oddziaływaniu na środowisko nie jest prowadzone.

Wójt Gminy Suchy Las
Grzegorz Wojtera

Treść klauzuli informacyjnej dotyczącej danych osobowych jest dostępna na stronie internetowej w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las

Choczewo

Tutaj będzie Eldorado, ale bez kanalizacji

W nadmorskiej gminie Choczewo wśród pól wyrośnie nowe miasteczko. Za inwestycją stoi były wójt gminy, któremu udało się zmienić plan zagospodarowania, by umożliwić budowę osiedla na jego gruntach rolnych. Jest blisko do czystego jeziora, ale bardzo daleko do oczyszczalni ścieków.

Krzysztof Katka

W nadmorskim Choczewie powstaje miasteczko na kilka tysięcy mieszkańców. Inwestycja pod nazwą Starbienio New Village jest zaplanowana głównie na gruntach rolnych Wiesława Gębki, który do 2024 r. – przez 14 lat – był wójtem Choczewa. Plan zagospodarowania, który umożliwił budowę tych domów, został przyjęty w gminie właśnie za jego rządów. Ta zmiana dała szansę na milionowe zyski.

Starbienio New Village ma się rozciągać na 36 hektarach – jak czytamy w materiałach reklamowych – „malowniczych terenów położonych w sercu Kaszub nad brzegami Jeziora Choczewskiego”. Wizualizacje wskazują, że zaplanowano setki domów i mieszkań. Powstaną w formie typowej zabudowy łanowej – długie szeregi domów, gęsto ustawionych jeden obok drugiego.

Jeśli plany się powiedą, kilka tysięcy osób zamieszka w osadzie z własnym supermarketem, restauracjami, przedszkolem i szkołą. Gmina Choczewo liczy dziś ok. 5 tys. mieszkańców, a wkrótce, ze względu na budowę po sąsiedztwie elektrowni jądrowej, osiedli się w niej kilka tysięcy osób.

Działki wójta Choczewa zyskują na wartości

W oświadczeniu majątkowym na koniec 2023 r. ówczesny wójt Wiesław Gębka wykazał, że posiada działki rolne o pow. 33 ha, warte 2 mln zł. To nieruchomości kupione w 1998 r. od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

W roku 2022 Rada Gminy Choczewo przyjęła plan zagospodarowania dla niewielkiego obszaru obejmującego 23,23 ha w Starbieniu, były to głównie działki wójta. Przeznaczenie terenu: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna i usługowa, bez ustalania proporcji między funkcjami. Maksymalna wysokość zabudowy od 9,5 do 10,5 m. Po takiej zmianie wartość pól uprawnych rośnie wielokrotnie.

Nie wszyscy na tej korekcie w planie zagospodarowania skorzystali. Jeden z sąsiadów byłego wójta nie miał takiego szczęścia. Plan nie objął jego działek.

– Na początku 2023 roku do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego skargę na uchwałę wniósł właściciel gruntów położonych w Starbieniu, których nie ujęto w tym planie – mówi nasz informator. – Skarżący wskazał na wiele rażących naruszeń prawa, w tym na dopuszczenie do nieuprawnionego procedowania planu zagospodarowania przez wójta, który

ze względu na prywatny interes podlegał z mocy prawa bezwzględnie wyłączeniu z opracowania tego planu.

Były wójt: U nas teraz będzie Eldorado

Gdy pytaliśmy wójta o zmianę planu, tłumaczył, że miał takie samo prawo do przyjęcia planu dla własnych działek, jak mają inni mieszkańcy. – Wszyscy mają taką szansę – przekonywał.

– U nas teraz będzie Eldorado [w związku z budową elektrowni jądrowej – red.] i każdy chce zarobić. Tu się sprowadzi z 10 tys. ludzi, a jeśli my szybciej zrobimy plany, to oni przyjadą do nas, a nie do Gniewina czy do Krokowej – mówił nam Wiesław Gębka w 2022 r., gdy pisaliśmy o ekspresowym przyjęciu planu dla działek Zofii Paryły, ówczesnej prezes Grupy Lotos i byłej księgowej Daniela Obajtka.

Paryła kupiła 1,48 ha w Jackowie i już po miesiącu gmina zaczęła prace nad planem dla jej działek.

– Udało znaleźć się dużego inwestora, który zgodził się wykupić grunty pod tym warunkiem [zmiany planu zagospodarowania] i zrobić tam fajną rekreację. A jak wiecie, to jest warte dla nas kupę szmalu. To jest piękne miejsce, Jackowo, w lesie, naprawdę teren bajka – tak wójt Gębka przekonywał radnych do poparcia projektu uchwały dla Paryły.

Z rodziną i znajomymi Daniela Obajtka, a także z samym prezesem Orlenu za rządów PiS, były wójt miał więcej relacji biznesowych. To on zachęcił Obajtka do kupna słynnego dworku w Borkowie Łębskim. Bracia Obajtek mieli w gminie po kilka nieruchomości: domy, pensjonat, dworek, grunty – do czasu, kiedy Daniel przekazał swoje do fundacji rodzinnej.

Być może stąd wzięły się spekulacje, że inwestorem osiedla w Starbieniu jest Daniel Obajtek.

Niektórym się wydaje, że wszystko, co się w naszej gminie dzieje ma związek z Obajtkiem: czy to podpalenia, czy pożary, czy nowe inwestycje

– Wiesław Gębka śmieje się z tych domysłów.

Wójt Choczewa został współnikiem po zakończeniu kadencji

Inwestorem odpowiedzialnym za osiedle jest GK Prime, spółka zarejestrowana w 2023 r. we Wrocławiu. Udziałowcami byli deweloper Radosław Kotowski (60 proc.) oraz Artur Gębka, członek rodziny wójta (40 proc.). Wiesław Gębka, będąc wójtem do kwietnia 2024 r., nie mógł posiadać więcej, niż 10 proc. udziałów. Został udziałowcem w miejsce Artura po zakończeniu



• Starbienio New Village ma rozciągać się na 36 hektarach nad brzegami Jeziora Choczewskiego

WIZ. MATERIAŁY PRASOWE

swojej kadencji. W firmie jest też dyrektorem ds. koordynacji regionalnej.

– Sprawa jest czysta. Rada gminy przyjęła plan zagospodarowania, radni to zatwierdzili, nie pamiętam, czy ktoś był przeciw – wspomina Wiesław Gębka. – Mamy fajną lokalizację, 250 metrów od jeziora, 8 kilometrów od elektrowni, cisza, spokój, wokół lasy. Osiedle ma powstać na gruntach moich i dwóch kolegów, 90 proc. u mnie. Mamy pozwolenie na trochę domków, czekamy na kolejne. Początek budowy to pewnie przyszły rok, całość będzie realizowana w etapach.

Były wójt opowiada, że zamierza zaoferować domy i mieszkania budowniczym elektrowni jądrowej. – Myślę o złożeniu oferty Bechtelowi i innym firmom. Wiemy, że Amerykanie przyjadą tu na wiele lat ze swoimi rodzinami. Tyle potrwa praca przy budowie. Potrzebne będą szkoły, a przydałaby się szkoła amerykańska, niech to będzie choćby filia w Starbieniu. Cały kompleks ma być samowystarczalny, żeby na miejscu było wiele usług.

Westinghouse-Bechtel to amerykańska korporacja, która prowadzi przygotowania do budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Choczewie i ma odpowiadać za realizację projektu wartego ok. 200 mld zł.

Są pozwolenia na budowę domów i zbiorników na ścieki

Starosta wejherowski udzielił pozwolenia na budowę 55 budynków, w każdym po dwa lokale, oraz 55 zbiorników na ścieki sanitarne. Kolejna decyzja dotyczy 38 budynków mieszkalnych, w tym 24 z dwoma lokalami, a także na posadowienie 38 zbiorników na ścieki sanitarne. Zbiorniki na ścieki sanitarne to po prostu szamba, będzie ich razem 93.

– Wójt załatwił dla swoich działek w Starbieniu plan zagospoda-

Nowe osiedle jest szansą na rozwój tej miejscowości, ale tyle – za przeproszeniem – szamb w jednym miejscu to jest absurd

WIESŁAW BOBKOWSKI

rowania przestrzennego pozwalający na budowę osiedla mieszkaniowego. W takiej sytuacji starostwo nie może odmówić wydania pozwolenia na budowę. Przy wszystkich domach – niestety – zaplanowane są szamba, bo nie ma możliwości podłączenia do oczyszczalni w Choczewie odległej o ok. 6 km – wskazuje nasz informator. – Mamy zapewniony wodociąg, zgodę na przyłączenie energii elektrycznej, o kanalizację na razie walczę. Jakby co, to będą szamba – potwierdza Wiesław Gębka.

Teren jest wyjątkowy, bo Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Gdańsku nałożył na inwestora obowiązek przeprowadzenia oceny oddziaływania na obszar Natura 2000 Jeziora Choczewskiego.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby Najwyższa Izba Kontroli zaczęła sprawdzać pewne sprawy z ostatnich lat w gminie, bo niektóre decyzje bardzo mnie dziwią – mówi Wiesław Bobkowski, radny Choczewa i sołtys Starbienia. – Nowe osiedle jest szansą na rozwój tej miejscowości, ale tyle – za przeproszeniem – szamb w jednym miejscu to jest absurd. Blisko mamy piękne jezioro, jedno z najczystszych w Polsce, dla mnie to niedorzeczność. Podejrzewam, że właściciel osiedla będzie liczył, że to gmina Choczewo pod-

ciągnie kiedyś kanalizację. Problem w tym, że inwestycja kosztowałaby wiele milionów, a my jesteśmy w takiej sytuacji, że sam rowy melioracyjne przepycham, bo brakuje na to pieniędzy – dodaje.

Nie wyobrażam sobie wykorzystania szamb na taką skalę

„Projektując Starbienio New Village duży nacisk kładliśmy na ekologię oraz jego ponadczasowość. Wszystkie budynki są wykonane z wysokiej jakości materiałów i zostały wyposażone w nowoczesne systemy ogrzewania oraz wentylacji. Gwarantujemy niskie zużycie energii i optymalną temperaturę przez cały rok. Tutaj wszystko jest dokładnie przemyślane. Domy i apartamenty mają idealne układy, a poszczególne pomieszczenia optymalne powierzchnie” – czytamy na stronie internetowej inwestora.

Przewodnicząca Rady Gminy Choczewo Marzena Drewna-Kierznikiewicz była radną, gdy przyjmowany był plan dla działek wójta. – Jeżeli to ma być inwestycja na naszym terenie, która prowadzi do rozwoju, daje miejsca pracy, to dlaczego miałyby być przeciw? Przy tych wszystkich dużych inwestycjach w gminie – elektrowni jądrowej, wiatrakach – my bardzo potrzebujemy nowych mieszkań – tłumaczy.

– Ale raczej będzie ciężko, żeby to wszystko opierało się na szambach. Chyba inwestor będzie musiał zainwestować we własną oczyszczalnię, bo wykorzystania szamb na taką skalę, to ja sobie nie wyobrażam. Gmina zajmuje się skanalizowaniem pasa północnego, w którym już teraz mieszkają ludzie. I to jest priorytet, a nie nowe osiedle, które ma dopiero powstać – dodaje. ●



- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe
- **Praca** w sektorze publicznym
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55, 22 555 53 83, 22 555 53 99

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

Jaka Polska
za sto latŁyskawa pisze
do MannaDWUMIESIĘCZNIK
PAŹDZIERNIK 2025

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Albert Camus

BUNTOWNIK
SOBIE
NIE POZWALA

• Co zawdzięczamy
alchemikom

• Czy Marks
popierał luksus



Sponsorka numeru:

Hanna Krall

WAŻNE PREMIERY
JESIENI
W KOMPLECIE

BEZPŁATNA
DOSTAWA DO DOMU
I DO PACZKOMATU

- + **Sartre w ataku, Camus na bramce**
Jak można połączyć bunt z umiarkowaniem, z niechęcią do przemocy? Według Camusa nawet trzeba
- + **Co zawdzięczamy alchemikom**
Czyli w jaki sposób i jakim kosztem wykuwała się nowoczesna nauka
- + **Hanna Krall** i jej metoda reporterska, którą nazywała perspektywą godziny 6:34
- + Ważne **premiery jesieni**

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Jest zwycięstwo, chociaż śniegu jak na lekarstwo

Brazylijczyk Lucas Pinheiro Braathen wygrał zawody alpejskiego Pucharu Świata w fińskim Levi. Reprezentuje kraj, w którym jest zaledwie... 420 m tras narciarskich.

Anna Kwiatkowska

W niedzielę Lucas Pinheiro Braathen zapisał się w historii swojej drugiej ojczyzny jako pierwszy zwycięzca zawodów rangi Pucharu Świata w jakiegokolwiek zimowej dyscyplinie sportowej. Braathen wygrywał już wcześniej, ale dla Norwegii. Alpejczyk od urodzenia ma dwa obywatelstwa: norweskie (po ojcu) i brazylijskie (po matce). Dla Norwegii jeździł od dziecka, dla Brazylii – od roku.

– To zwycięstwo dla rodziny, dla Brazylii, to triumf indywidualności – wyznał na mecie, wyraźnie wzruszony. Tym razem nie tańczył samby, tylko długo klęczał na śniegu.

Chwilę później alpejska publiczność po raz pierwszy wysłuchała brazylijskiego hymnu.

W slalomie nie ma pewniaków

Na początek wyznanie. Do tekstu o sobotnim zwycięstwie Mikaeli Shiffrin w slalomie w Levi zaczęłam się szykować w piątek wieczorem. A większość napisałam w przerwie między przejazdami – bo kiedy ta Amerykanka na półmetku ma nad rywalką, która nie popełniła błędu, przewagę ponadsekundową, to musi dojść do katastrofy, żeby nie wygrała.

Ale obstawianie wyniku slalomu mężczyzną to od kilku sezonów zupełnie inna zabawa. Mówiąc językiem ekonomistów – to inwestycja bardzo wysokiego ryzyka.

Wyjątkowo różnorodny był sezon 2021/22: dziesięć slalomów miało ośmiu różnych zwycięzców. W ubiegłym w 12 slalomach triumfowało sześciu różnych alpejczyków. Najwięcej razy (cztery) wygrał Clement Noël, ale to nie on, a Norweg Henrik Kristoffersen zdobył Kryształową Kulę za tę konkurencję.

Po pierwszym przejeździe niedzielного slalomu w Levi obstawianie faworyta dalej nie miało sensu. Prowadził Brazylijczyk Lucas Pinheiro Braathen, ale po piątach deptało mu kilkunastu pretendentów. A trzeba pamiętać, że to właśnie w męskim slalomie zdarzyło się, że zawody wygrał alpejczyk, który po pierwszym przejeździe zajmował miejsce 30. – czyli ostatnie premowane awansem do drugiej rundy. Dokonał tej sztuki w lutym 2024 r. w Chamonix Daniel Yule. Szwajcar także w niedzielę zamykał stawkę po



• Brazylijczyk Lucas Pinheiro Braathen świętuje swoje zwycięstwo podczas zawodów Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim. Levi w Finlandii, 16 listopada 2025 r. FOT. KIMMO BRANDT/EPA/PAP

– To zwycięstwo dla rodziny, dla Brazylii, to triumf indywidualności – wyznał na mecie wyraźnie wzruszony Braathen. Tym razem nie tańczył samby, tylko długo klęczał na śniegu

pierwszym przyjeździe (zajmował miejsce 29., ex aequo z Belgiem Samem Maesem).

Fin wprowadził stadion w ekstazę

Na półmetku w gronie pretendentów, oprócz stałych bywalców slalomowego podium, znalazł się 22-letni Fin Eduard Hallberg (zajmował miejsce 5., ze stratą 0,9 s. do prowadzącego Braathena). Jego najlepszym do tego momentu wynikiem w slalomie było ósme miejsce w Gurgl rok temu.

Drugi przejazd rozpoczął Daniel Yule. Już po przejeździe kilku kolejnych alpejczyków stało się jasne, że cud z Chamonix się nie powtórzy. Szwajcar zakończył zawody na miejscu 22.

Za to Hallberg wprowadził fińskich kibiców w ekstazę. Na metę wpadł z przewagą 0,04 s. nad prowadzącym wtedy Brytyjczykiem Laurie Taylorem. A gdy kilka minut później stało się jasne, że mło-

dy Fin ma już zagwarantowane miejsce na podium, Hallberg utonął w ramionach swoich trenerów.

Ostatni raz Fin stał na podium zawodów Pucharu Świata 18 lat temu (Kalle Palander wygrał gigant w Alta Badii 16 grudnia 2007 r.). A przed fińską publicznością nie wygrał nigdy.

Fina (łącznie czas obu przejazdów – 1.51,29 s.) wyprzedzili tylko Clement Noël (1.51,03 s.) i zwycięzca, czyli Lucas Braathen (1.50,72 s.).

Lucas Pinheiro Braathen dotrzymuje słowa

– Teraz jestem sportowcem reprezentującym 200-milionową Brazylię... w narciarstwie alpejskim! [tym słowem towarzyszył gest wyrażający niedowierzanie]. Ten rozdział zaczyna się w niedzielę. I nie zamierzam się zatrzymać, zanim nie zabiorę brazylijskiej flagi na sam szczyt podium – te słowa padły w październiku rok temu na konferencji prasowej w Sölden. Alpejczyk wrócił wtedy do ścigania (jako reprezentant Brazylii) po roku przerwy spowodowanej konfliktem z norweskim związkiem sportowym. Poszło głównie o to, kto jest właścicielem wizerunku sportowca: on sam czy federacja sportowa.

Braathen od dziecka był sportowcem nietuzinkowym. Podkreślał swoje zainteresowania modą, muzyką. Ale gdyby chodziło tylko o jego kolorowe paznokcie i spódnice, które lubił zakładać, potężny patron sportowców, czyli Red Bull, nie zwróciłby na niego uwagi. Braathen po prostu bardzo dobrze jeździ na nartach. Jako Norweg zawody Pucharu Świata wygrał pięć razy. I dla tego kraju

wywalczył Kryształową Kulę za slalom w sezonie 2022/23. A wszystko to zanim skończył 23 lata.

Według zasad norweskiego związku miejsce na kasku alpejczyków – czyli najbardziej pożądany reklamowy spot – zastrzeżone jest dla sponsora całej reprezentacji. Kilka lat przed Braathenem o logo z czerwonym bykiem na kasku walczył inny wyśmienity norweski alpejczyk – Henrik Kristoffersen. Musiał się poddać, nie był gotowy na tak radykalny ruch, jaki wykonał Braathen.

W ubiegłym sezonie Braathen zabrał brazylijską flagę na podium pięć razy – ale obietnicę sprzed roku spełnił dopiero 16 listopada 2025 r. w Levi.

– To będzie najważniejszy sezon w mojej karierze. Bardzo szczególne igrzyska, moje pierwsze rozgrywane w Europie, w górach, które znam. Jestem dumny z możliwości wprowadzenia Brazylii w świat zimowego sportu, na zimowe igrzyska, na których do tej pory nie była tak widoczna, jak na letnich – mówił Braathen dziennikarzom w Levi.

Czy w Brazylii da się jeździć na nartach?

Śnieg w Brazylii pojawia się na wyżynach na południu kraju zimą – czyli w czerwcu, lipcu i sierpniu. Ale w większości kraju, jeśli spadnie, jest sensacją. W XX wieku opad śniegu powyżej metra odnotowano w Brazylii dwa razy: w latach 1957 i 1985. W tym stuleciu jak na razie jeszcze ani razu.

W sportach zimowych kraj dorobek ma znikomy. Najlepszy wynik na zimowych igrzyskach (a Brazylia bierze w nich udział od 1992 r.) to dziewiąte miejsce snowboardzistki Isabel Clark Ribeiro w 2006 r.

W oficjalnych zawodach alpejskich reprezentacja Brazylii wzięła po raz pierwszy udział w mistrzostwach świata w 1966 r., rozgrywanych w Portillo w Chile.

W tym sezonie aktywną licencję FIS ma zaledwie 20 brazylijskich alpejczyków. Trenują w USA albo w Europie. Bo w Brazylii są dwa miejsca, gdzie można spróbować jazdy na nartach. Żadne nie nadaje się, by mógł się tam wychować zawodnik.

Pierwsze miejsce to Ski Mountain Park w São Roque. Znajduje się tu stok ze sztuczną nawierzchnią o długości 300 m. Park powstał z inicjatywy Davida Santiniego z Pernambuco, entuzjasty zimowych sportów, który w latach 60. startował w alpejskich zawodach w Europie. Stok zbudowano na górze o wysokości 1200 m n.p.m.

Drugie miejsce to hala w Gramado, w której można posmakować narciarstwa na 120-metrowym stoku o różnicy wysokości 20 m. Na górę narciarzy wywozi ruchoma taśma. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34405482

34402976



Cześć, jestem Miłosz.

Urodziłem się w 37. tygodniu ciąży jako bardzo słabe dziecko z silną anemią. Nie rozwijałem się jak moi rówieśnicy. Po wielu wizytach u specjalistów, w wieku 5 lat zdiagnozowano u mnie zespół Angelmana – rzadką chorobę genetyczną powodującą opóźnienie rozwoju, niepełnosprawność intelektualną, zaburzenia mowy, chodu oraz napady śmiechu. Potrzebuję intensywnej rehabilitacji, terapii sensorycznej, pomocy logopedy i stałej opieki lekarzy specjalistów. Nie jestem samodzielny – we wszystkim pomagają mi Rodzice. Uczęszczam do przedszkola z opieką specjalistyczną. Koszty leczenia i terapii przekraczają możliwości finansowe moich Rodziców.

Każda złotówka daje Miłoszowi szansę na zdrowsze, szczęśliwsze dzieciństwo. Dziękujemy za każdą pomoc!

Otwarte Ramiona
Fundacja Splotu Ramiennego
KRS 0000 142 952

Konto Fundacji:
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Miłosz Wanat



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 54 55, 519 255 455
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

